Rok XI. We Lwowie dnia 19. lutego 1903. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



NASZEMU OJCU ŚWIĘTEMU LEONOWI XIII.

w dniu 25-letniego jubileuszu papieskiego.



Dzisiaj temu 25 lat, kiedy kolegium 60. Kardynałów zebrało się w obszernym gmachu watykańskim, urządzonym tymczasowo na konklawe, ażeby Kościołowi chrześcijańskiemu dać nowego Papieża. Poranne jak i popołudniowe głosowanie wypadło wprawdzie bez ostatecznego wyniku, ale największą liczbę głosów otrzymał kardynał Pecci, biskup z Perugii i wszyscy byli tego przekonania, iż przy następnem już głosowaniu otrzyma z pewnością wymaganą liczbę głosów, tj. najmniej dwie trzecie.

I tak rzeczywiście się stało. Kiedy następnego dnia tj. 20. lutego 1878 przyszło do ponownego skrutynium, kardynał Pecci został obrany Papieżem, ażeby jako Leon XIII. rządzić Kościołem Bożym na ziemi, ażeby jako widomy zastępca Chrystusa być pasterzem i Ojcem dla całego świata chrześcijańskiego.

Od owego dnia pamiętnego minęło całe ćwierć wieku, a Leon XIII. jest dalej naszym Ojcem świętym. Wszędzie też z tego powodu można słyszeć podobne zdanie: Kto mógł wtenczas o czemś podobnem myśleć i tego się spodziewać! Najmniej mógł o tem marzyć sam Leon XIII, który widząc, że większa część kardynałów zamierza przeprowadzić jego wybór, wskazał na swój wiek podeszły — liczył wówczas 68 lat życia — na swój stan chorobliwy i oświadczył wszystkim, iż w razie jego wyboru w krótkim czasie będą zmuszeni gromadzić się znowu na konklawe. Wszyscy zaś, którzy mieli szczęście wtenczas go oglądać, ze zdumieniem i z litością spoglądali na przeźroczystą prawie postać zgrzybiałego starca, bo widzieli, że na nim tylko skóra, co pokrywa znużone kości. Z trwogą o przyszłość spoglądali na jego postać o białej jak kreda cerze, w której zdawało się nie być ani kropli krwi, podobnie jak w białych jego włosach i białej sutannie.

Tymczasem obawa Papieża, jak również i obawa bardzo wielu wiernych chrześcijan, okazała się mylną i zwodniczą. Bóg udzielił swojemu słudze z nową godnością wielką dozę nowych także sił, potrzebnych koniecznie dla Papieża, ażeby w niezwykle ciężkich czasach mógł być godnym Jego Zastępcą i prawdziwym pośrednikiem między niebem i ziemią. Leon XIII. miał być nieustraszonym sternikiem łodzi Piotrowej. Według przeznaczenia Boskiego, miał on zainicyować działalność doniosłą w publicznych kwestyach całych narodów. On miał na wzburzone fale społecznego pożycia rozlać olej błogiego, świętego, Boskiego pokoju, ażeby wiara i prawo Boga mogły odzyskać swoje dawne znaczenie w sercach ludzi. Leon XIII. był przeznaczony od Boga na *socyalnego Papieża* dla naszych ciężkich czasów. Ćwierćwiekowa jego działalność wykazuje, że stał się nim rzeczywiście.

Bo popatrzmy w duchu na smutny stan ludzkości w najnowszej dobie.

Pomimo niezwykłego postępu w każdej gałęzi wiedzy, sztuki, wynalazków i odkryć nowoczesnych, podwaliny ludzkiej społecznej budowy chwieją się i trzeszczą, wzruszone w swoich fundamentach. Brudny egoizm opanował serca ludzkie. Straszna walka klasowa porusza całe miliony i wstrząsa podstawę państw. W pojedyńczych nawet warstwach i zawodach wre dzika walka konkurencyjna o byt. Życie familijne upadło do zera. Wszelki szacunek przed władzą i powagą wystawiony na drwiny i szyderstwa. Każdy chciałby panować, rozkazywać i używać, nikt nie chce być poddany i słuchać. Wszystkie państwa i trony się chwieją. Wiele bardzo nędzy stoi nam przed oczami, a tu jeszcze większa nędza nam grozi. Nikt z zimno myślących nie może spoglądać w przyszłość z ufnością i spokojem, chociaż wszystkie mocarstwa uzbrojone od stóp do głowy, na każde zawołanie gotowe do boju, chociaż wszędzie głośne słychać krzyki o postępie i wielkiej oświacie.

Skąd to wszystko pochodzi? Gdzie źródło owego strasznego niepokoju i powszechnego niezadowolenia? Oto wszędzie w publicznem i prywatnem życiu brak dobroczynnego wpływu wiary. Nie w tem znaczeniu, jakoby brakowało ludzi z wiarą, bo ich nigdy do końca świata nie braknie, ale dlatego, że wykluczono religię z prawodawstwa, z polityki, z rządów, ze wszystkich w ogóle stosunków społecznych. Z obawy przed ludem pozostawiono Kościół jeszcze na jakiś czas, jakby jakie niewinne *fata morgana*, bez wszelkiego wpływu na życie praktyczne.

Nie małej potrzeba było odwagi i siły, ażeby wytknąć ten gruby błąd mocarzom, bogaczom i narodom, ażeby im oświadczyć jasno i dobitnie, że zdeprawowane życie społeczne można podnieść i uzdrowić jedynie przy pomocy wiary Chrystusowej, że światło tej wiary musi koniecznie przyświecać jasno narodom całym, jeżeli te pragną uchronić się przed ruiną i zagładą.

Z rzadką energią uczynił to Leon XIII. w swojej szczególnie encyklice *Rerum novarum*, kiedy powiedział, że jedynie przy pomocy Kościoła można przywrócić społeczeństwu równowagę i spokój powszechny, że tylko przy pomocy tego Kościoła można złagodzić i wyrównać różnicę, powstałą między bogaczem a ubogim, która jest główną przyczyną powszechnego niezadowolenia i groźnego zamieszania. Zadaniem bowiem i przeznaczeniem jest Kościoła łączyć i jednoczyć wszystkie warstwy społeczne w jedną wielką rodzinę dzieci Boga na ziemi.

Kiedy brudne samolubstwo, owo mętne źródło wszelkich namiętności, nie wywierało jeszcze swojej władzy nad sercem ludzkiem, wszystkie dobra doczesne były wspólną własnością. Ale wtenczas miłość bliźniego nie była zarażona chciwością i egoizmem. Wtenczas ludzie szukali nie tyle swojej korzyści, ile raczej dobra współbraci. Odkąd zaś grzech zdeprawował ludzką naturę, prawo prywatnej własności stało się koniecznością i obecnie od niego zależy dobrobyt i szczęście ziemskie całego społeczeństwa.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak licho i leniwo pracują ludzie, kiedy pracują na cudzem a nie na swojem polu, kiedy pracują nie dla siebie, ale dla drugich, dla gminy lub rządu, pomimo licznych nieraz nadstawników. Cała energia i zapał do pracy znikłyby wkrótce zupełnie, gdyby wszystko było własnością gminy lub rządu. Wkrótce wielkie szkody wyszłyby na jaw, czego zresztą i obecnie często jesteśmy świadkami. Wszakżeż już dzisiaj wszystkie państwa i gminy zamykają swoje roczne budżety coraz większym deficytem. Widzimy także, że wszystko, co robią gminy i rządy w swoim zarządzie, kosztuje nadzwyczaj wielkie sumy, chociaż zwykle gorzej praca ta jest wykończona, aniżeli praca prywatnego człowieka, dla jego prywatnego pożytku podjęta.

Ustawodawcze więc zaprowadzenie wspólnej własności, jak o tem marzą dzisiejsi socyaliści, jest prostą *chimerą*, powstałą w głowach ludzi niedowarzonych, co oszukując drugich pragną żyć z cudzej pracy.

Jedynie Chrystus zdoła zaprowadzić wspólność dóbr doczesnych, i to tylko na drodze łaski, kiedy każdemu, kto w Niego wierzy, udziela cnotę ofiarności i miłosierdzia. Leon XIII. tak mówi o tem w encyklice robotniczej:

„*Wolno człowiekowi*, jak uczy św. Tomasz, *posiadać własność*. A jest to także do życia ludzkiego potrzebne. Na pytanie: jak używać majątku, Kościół bez wahania odpowiada słowami św. Tomasza: *Pod tym względem rzeczy zewnętrznych nie powinien człowiek za własne mieć, lecz za wspólne tak, iżby w potrzebie cudzej łatwo ich udzielał.* Dlatego Apostoł mówi: *Bogatym tego świata rozkazuj... łacno dawać, użyczać*".

To jest własność wspólna w duchu chrześcijańskim, możliwa dla pojedyńczych ludzi przy pomocy szczególniejszej łaski Boga, która dopomaga do zwyciężenia samolubstwa i skąpstwa. Przytem własność pozostaje nadal prywatną, jedynie jej używanie w ten sposób się normuje, iż z tego, co zostaje po zaspokojeniu wszystkich potrzeb, bywają zaspakajane potrzeby innych, biednych współbraci.

I dzisiaj nie byłoby kwestyi socyalnej, gdyby duch prawdziwie chrześcijański kierował życiem narodów, gdyby mógł swobodnie swój wpływ na nie wywierać! Bogaci pamiętaliby zawsze na te słowa Chrystusa „*Wszystko, coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili*". Węzeł prawdziwej miłości jednoczyłby wszystkich ludzi, gdyby bogacze uważali siebie za zawiadowców dóbr Bożych, a ubodzy przyjmowali znowu ofiary i jałmużny dlatego, że taka jest wola Boga. Ubóstwo nie byłoby czemś upokarzającem, gdyż wszyscy bez wyjątku są zależni od Boga. W bogatym objawia się niejako boskie miłosierdzie, a w ubogim słabość i nieudolność stworzenia. A ponieważ ubóstwo już z natury ma w sobie coś wstydliwego, dlatego jak dziwnie mądrze Bóg wszystko urządził! Oto Chrystus przyrównuje często bogactwo do cierni, co kolą i ranią, a ubogich nazywa błogosławionymi. Do bogatych przemawia temi słowami: „*Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą*". (Łuk. VI., 24). Ubogiego zaś każe zanieść na łono Abrahama. Apostoł Jakób do bogaczów tak się odzywa: „*Bogacze, płaczcie narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo i zje ciała wasze, jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dnie. Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów*". (Jak. V. 1—4). Mistrz nasz znowu Boski i Zbawiciel, będąc sam ubogim, pragnie i żąda, ażeby w ubogich Go czczono. Skoro bogacz zastanawia się bliżej nad tem wszystkiem, musi obudzić się w nim obawa przed własnem bogactwem.

Niechaj nikt nie sądzi, że w praktycznem życiu nie można się zastosować do tych prawd religijnych. Owszem tysiące ludzi wykonywały je w życiu i dzisiaj także je wykonują, bo porzucają swoje doczesne bogactwa i stają się ubogimi w duchu Chrystusa. Św. Franciszek z Assyżu, kierując się heroiczną miłością ku ubogim, wzniósł się na samą wyżynę cnót. Bóg powołał go do wielkich dzieł, pierwszym do tego warunkiem było, ażeby sam się stał ubogim. U nas również wszystko od tego zależy, czy duch Chrystusa mieszka w nas, czy zechcemy pójść za wezwaniem Leona XIII. i wstąpić na drogę cnoty chrześcijańskiej.

Nowoczesny fałszywy socyalizm na tem głównie polega, że bogaczom przeciwstawia proletaryat czyli ubogich, że buntuje ubogich przeciw bogatym i głosi, iż obecnie przychodzi kolej na ubogich, aby się stali bogatymi, ażeby także mogli używać. Cała przeto jego praca w tym skierowana kierunku, ażeby rozdwajać, siać niepokój, niezgodę i burzyć. Tymczasem liczba dóbr doczesnych jest ograniczona, jeżeli jeden je posiada, tem samem drugi nie może ich nazwać swoją własnością.

Dopiero chrześcijańska Boża mądrość zamienia dobra doczesne na duchowne i w ten sposób przemienia je na wspólną własność. Że to jest możliwem, każdy uznać musi. Już dobro ducha ludzkiego, jak np. wiedza, mają to właściwe, że posiadanie ich ze strony jednego nie wyklucza wcale równoczesnego ich posiadania ze strony drugich. W podobny sposób bogaci powinni dóbr swoich używać na korzyść i dla dobra drugich, będących w potrzebie. Jedynie w takim razie własność ich prywatna stanie się zarazem wspólną własnością wielu.

Jest to wiekopomną zasługą Ojca św. Leona XIII., że w wymownych słowach wskazał całemu światu na ową wzniosłą prawdę religii Chrystusowej, która zdoła ożywić wspólne braterstwo pomiędzy ludźmi, jako dziećmi jednego Ojca w niebie. Apostolskiem, iście, wy-

powiedzeniem tej prawdy Bożej okazał całemu światu, że godnie dźwiga tyarę papieską, że jest naprawdę Ojcem wszystkich monarchów i książąt i narodów głową i najwyższym zarządcą Kościoła a zarazem widomym zastępcą Zbawiciela Pana na tej ziemi.

Biskupi całego świata katolickiego, pragnąc podnieść wysoko tę właśnie okoliczność, przez swoich przedstawicieli wręczają Ojcu świętemu w dniu 25-letniego jubileuszu papieskiego szczerozłotą tyarę. Przez to chcą wobec całego świata zaznaczyć dobitnie, że najwyższą czcią otaczają Leona XIII., który swoją działalnością jako Papież cały rodzaj ludzki zbliżył do Chrystusa Pana i do Jego Kościoła. I tak jest istotnie.

Leon XIII. jako najwyższy nauczyciel Kościoła wskazał wyraźnie, że Chrystus jest światłością z nieba zesłaną, która jest w stanie oświecić duchowo cały świat. O ile to w jego mocy leżało, położył silne i trwałe zapory przeciw niebezpieczeństwu fałszowania i przekręcania prawdy Bożej przez ludzkie sądy i zdania prywatne. Z całą siłą i stanowczością zarezerwował biskupom a przedewszystkiem każdoczesnemu papieżowi prawo postanawiania i rozstrzygania, w co należy wierzyć, a co odrzucać. Podobnie jak jego wielki poprzednik, *Pius IX.*, oświadczył uroczyście, że Bóg nietylko objawił Kościołowi prawdy wiary, ale za pośrednictwem Ducha św. czuwa nad ich nienaruszalnością, a zarazem oświeca i wyjaśnia, jak je rozumieć należy.

Leon XIII. jako najwyższa widoma Głowa Kościoła nie pozwolił na to, ażeby wiarę św. i Kościół Boży uważano za jakieś niby nadpowietrzne widziadło, które zmienia się za każdym lekkim powiewem wiatru. Bronił dlatego z godnością praw Kościoła, bronił jego wpływu na życie społeczne przeciw wszelkim zamachom, czy ze strony rządów, czy prywatnych ludzi. A czynił to z całą roztropnością, przezornością, z całą także stanowczością, a można śmiało powiedzieć, że także z widocznym pomyślnym skutkiem.

Leon XIII. jako widomy zastępca Chrystusa na ziemi spełniał dokładnie Jego wolę i rozszerzał chwałę Imienia Boskiego po całej kuli ziemskiej. Rozsyłał bowiem misyonarzy wszędzie w kraje dzikie pomiędzy pogan i hojnie popierał wszystkie misye. Sam przytem był najgorliwszym misyonarzem, gdyż w licznych swoich encyklikach wzywał wszystkie narody do jedności i braterstwa.

Tyara więc papieska, ozdobiona potrójną koroną, za pontyfikatu Leona XIII. przy łasce Boga zyskała nadzwyczaj wiele na swoim blasku i znaczeniu. Leon XIII. w dniu ćwierćwiekowego jubileuszu swoich rządów papieskich stoi przed całym światem jakby jaki cud nieba, jako idealny, iście przedstawiciel najwyższej władzy duchownej, przed którym wszyscy mocarze i wszystkie narody ze czcią schylają swoje głowy. Na nim spełnią się słowa Mędrca Pańskiego: *„I nie ustanie pamiątka jego, i o imieniu jego pytać się będą od narodu do narodu. Mądrość jego narody wysławiać będą, a Kościół chwałę jego opowiadać będzie“*. (Ekkltk. XXXIX, 13—14).

Kiedy w tych dniach jubileuszowych uroczystości papieskich, przejęci najgłębszą synowską czcią względem naszego Ojca świętego, otaczamy w duchu, nie mogąc inaczej, jego tron stolicy Piotrowej, z nieprzepartą jakąś siłą wyrywa się z głębi duszy ów okrzyk *„Ad multos multos annos“!* Ale wiemy dobrze, że Bóg jest nieograniczonym panem życia i śmierci, dlatego błagajmy Go gorąco o to, ażeby mnożył w nieskończoność owoce Jego pontyfikatu i uczynił je trwałymi. Taka bowiem jest wola Ojca św. Leona XIII. Nucąc zaś od serca przed ołtarzem Najwyższego ów hymn dziękczynny: *„Te Deum laudamus“*, prośmy Boga razem z całym Kościołem wołając: *„Aeterna fac cum cum Sanctis Tuis in gloria numerari“*. Prośmy Go także, co będzie również w duchu Leona XIII., nad czem Leon XIII. całe życie pracował, wołając od serca: *„Salvum fac populum Tuum et benedic haereditati Tuae“*.

Niedzielny i świąteczny odpoczynek
w świetle kwestyi socyalnej.

Społeczeństwo chrześcijańskie ma wszelkie prawa domagać się i żądać, ażeby w jego ustroju państwowym baczono wiernie na wszystkie prawa Boga. Skoro zatem trzecie przykazanie dekalogu nakazuje: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, ustawa państwa chrześcijańskiego powinna uwzględniać także i święcenie niedzieli, a nie tylko częściowy odpoczynek niedzielny, jak chcą innowiercy, niechrześcijanie. Wszędzie bowiem i zawsze mniejszość musi do większości się stosować, a nie naprzemian. Zasada ta występuje na pierwszy plan zwłaszcza wtenczas, kiedy rozchodzi się o to, ażeby nie obrażać chrześcijańskich uczuć religijnych większości, ażeby nikogo nie odciągać od Kościoła, ażeby nie utrudniać i nie uniemożliwiać chrześcijanom spełniania ich obowiązków religijnych.

Ustawodawstwo państwowe powinno w tym względzie tem sumienniej kierować się prawem Bożem, że sprawa święcenia dnia świętego może przyczynić się wiele bardzo do pomyślnego rozwiązania piekącej kwestyi socyalnej dzisiejszych czasów. Może bowiem podnieść moralnie i uszlachetnić nietylko pojedyńczych ludzi, ale całe także rodziny, całe gminy i narody, co znowu jedynie na pożytek tak państw, jak i całego społeczeństwa ludzkiego wyjść może.

Dla każdego pojedyńczego człowieka całkowity odpoczynek niedzielny i święcenie niedzieli jest koniecznością życia. Każdy ciężko pracujący w swoim zawodzie bywa dzisiaj uważany za jakąś siłę roboczą, którą można dowolnie zmienić lub odrzucić, kiedy się zużyje, za jakąś maszynę do pracy i według tego zwykle się go traktuje. Każda znowu maszyna, jak to łatwo skonstatować możemy, jeżeli tylko przez dłuższy przeciąg czasu jest w bezustannym ruchu, prędko rozgrzewa się, zapala, a wskutek nieprzerwanego nigdy tarcia zużywa się i niszczy. Ażeby temu przeszkodzić, od czasu do czasu nalewają na koła maszyny oliwy, która ma powstrzymać raźne tarcie i zapobiedz zbytecznemu rozgrzewaniu się żelaza, a tem samem jego zniszczeniu i zepsuciu.

Podobnie i człowiek przez ustawiczną pracę zawczasu zużywa się i niszczy swoje siły robocze, niejako zapala się łatwo w tem znaczeniu, iż wskutek osłabienia muszkułów i nerwów obudzają się w nim przeróżne złe namiętności, które zarazem wzrastają coraz bardziej i widoczniej. Nieraz też się wydarza, że robotnik po ciężkiej długotrwałej pracy, zwłaszcza jeżeli pracował w niezdrowych hygienicznie warunkach, trzęsie się i drży na całem ciele, jakby listek osiki od wiatru. I tu przeważnie leży przyczyna, dlaczego powtarzamy, że żydowsko-kapitalistyczny liberalizm jest ojcem dzisiejszego socyalizmu. Wyzyskano lud ciężko pracujący jakby jaką maszynę, pozwolono na to, ażeby siły jego robocze całkiem się starły, gdyż odmówiono mu oliwy, coby je chroniła przed zbytecznem tarciem i zapaleniem się możliwem. I ten lud zapalił się rzeczywiście, bo przyszedł wreszcie do tego przekonania, że utracił siły przy ciężkiej bezustannej pracy tak, iż dalej pracować nie jest w stanie, a tu brak chleba i wszel-

kich innych środków do życia dla niego i dla całej jego rodziny.

Lecz przez ustawiczną intenzywną pracę niszczą się i wyczerpują nietylko siły ciała, ale zarazem i siły ducha, jak n. p. chęć do pracy i potrzebna energia. Zwłaszcza kiedy człowiek widzi, że przy ciężkiej pracy twarde prowadzić musi życie, kiedy widzi, że go gniecie zawsze troska o byt w przyszłości. Tymczasem inni nie pracują tak ciężko, albo wcale nie znają, co to znaczy pracować, a jednak opływają we wszystko i na przyszłość coraz większe gromadzą dostatki.

Dla człowieka ciężkiej pracy potrzeba koniecznie nietylko odpoczynku niedzielnego, ale także i święcenia niedzieli, ażeby mógł zaspokoić swoje potrzeby duchowne, ażeby miał sposobność do wypełnienia obowiązków religijnych względem Boga. Dla człowieka pracy niedziela jest niejako taką oliwą, która zmniejsza i osłabia tarcie jego sił roboczych, która zapobiega zbytecznemu zapaleniu się jego żądz i namiętności. A każdy przyznać musi, że człowiek skoro spełni swój obowiązek względem Boga i w niedzielę szczerze pomodli się w kościele, natenczas wraca do domu jakiś pokrzepiony na duszy, ze spokojniejszem sumieniem i sercem, a następnie wszelka praca lżej i lepiej mu idzie. Skoro zaś odbierze się mu sposobność pomodlenia się w kościele, to gdzie ma szukać duchowej siły, hartu, energii i pociechy wśród ciężkiej i twardej doli życia?! Następnie, czy co dziwnego, że przykładem drugich, i to przodowników w życiu społecznem, nauczony lekceważyć i łamać prawa i przykazania Boga, sam także lekceważy i depce wszystkie prawa ludzkie, pomnaża liczne już i tak szeregi ludzi niezadowolonych, dążących do ogólnego gwałtownego przewrotu?!...

Niedzielny i świąteczny odpoczynek jest dalej koniecznie potrzebny dla każdej rodziny. Każdy ojciec rodziny bawi przez całe dnie tygodnia albo w biurze, albo w warsztacie, albo na wolnem powietrzu przy innej jakiejś pracy. Późno wieczorem wróciwszy do domu znużony i osłabiony cieszy się, jeżeli może jak najprędzej położyć się na nocny spoczynek. Z tego powodu wydarza się często, że dzieci mało bardzo znają własnego ojca, bo ten jest jakby gościem w swojej rodzinie. Dla każdej rodziny potrzeba dlatego jednego dnia w tygodniu, któryby ojciec mógł przeżyć z żoną i dziećmi *en famille*, jeżeli tego zwrotu użyć wolno. Potrzeba jednego dnia w tygodniu, w którymby dzieci mogły poznać lepiej swojego ojca, a ojciec znowu nauczył się kochać swoje dzieci. Jeżeli wracając wieczorami do domu słyszy ustawicznie same tylko skargi matki na dzieci, łatwo może nim owładnąć niechęć i odraza ku własnym dzieciom. Potrzeba dlatego, ażeby i on widział, jak się dzieci w domu bawią i zachowują, ażeby się sam z niemi pobawił, pocieszył, ażeby z niemi zmówił pacierz i poszedł do kościoła i na przechadzkę. W takim dopiero razie jego serce się ogrzeje i w następnym tygodniu z większą chęcią odda się ciężkiej zawodowej pracy, bo z tą myślą, że pracuje dla rodziny, z którą każdej niedzieli tak miłe może spędzać chwile.

Rodzinne życie zostało w dzisiejszych czasach tak bardzo rozluźnione szczególnie przez tę nieszczęsną pracę w niedzielę! Kto bowiem pracuje całe przedpołudnie, a niekiedy aż do trzeciej godziny popołudniu, nic potem dziwnego, że rozstrojone nerwy nie pozwalają mu siedzieć w domu, że spieszy gdzieś na świeże powietrze, gdzieby mógł swobodniej odetchnąć, albo szuka towarzystwa wesołego w piwiarni, gdzieby się mógł rozweselić i zapomnieć chociaż na małą chwilę o bezustannej ciężkiej pracy.

Z tej również przyczyny byłoby na czasie poruszyć sprawę wypłaty robotników w sobotę po południu i to w ten sposób, ażeby ta kończyła się już o trzeciej godzinie. Wtenczas wszyscy robotnicy będą mogli jeszcze w sobotę wieczorem poczynić wszystkie tygodniowe sprawunki. Podobnie dzieje się już w Anglii, gdzie dlatego praca tygodniowa ma swoją wyznaczoną liczbę godzin. A już całkiem znieść i usunąć należy ów zabójczo działający zwyczaj wypłaty w niedzielę przed południem, jak to u nas — niestety — bardzo często się praktykuje.

W rodzinach chrześcijańskich każdego prawie zawodu słyszymy ogólne żale i skargi na złe bardzo czasy, na wielkie braki niezbędnych niekiedy środków do życia. Ale skąd może być inaczej, skoro naszej pracy nie towarzyszy błogosławieństwo Boga, a często może i Jego przekleństwo na niej spoczywa?! Zapominamy bowiem na dzień Pański i w niedzielę nawet jednej godziny nie poświęcimy Bogu, ażeby oddać Mu cześć winną, ażeby poprosić Go o błogosławieństwo, na którem wszystko wszędzie zależy. Każdy przemysłowiec czy rzemieślnik skarży się dzisiaj na wielką konkurencyę innowierców, która z niczem się nie liczy, która nie pozwala myśleć chrześcijanom o należytem święceniu niedzieli. Ale dlaczego żydzi nie oglądają się na żadną wcale konkurencyę i w sabbat bezwyjątkowo od wszelkiej powstrzymują się pracy, zamykają wszystkie sklepy i handle i nigdzie nie idą też na kupno?! Kto wie, czy właśnie nie dlatego zapanowali nad nami! Może tu jest jedna z wielu przyczyn, żeśmy popadli w ich niewolę, że wrogie nam narody coraz cięższe nakładają na nas jarzmo! Sprawdzają się na nas słowa Proroka Pańskiego: *„Pracujecie, a nie macie, siejecie, a inny zbiera“*.

Wreszcie i dla dobra państwa potrzebny jest niedzielny i świąteczny odpoczynek, jeżeli pragnie cieszyć się dobrobytem, szczęściem i odpowiednim rozwojem. Trudno, naprawdę pojąć i zrozumieć, dlaczego naczelni przedstawiciele władzy, którzy składają przysięgę wierności w ręce monarchy, wzywając przytem Boga na świadka, nie umieją dochować Bogu wierności, tyle razy w życiu zaprzysiężonej, a nawet sami ją łamią i podwładnych do tego zmuszają?! Czy w ten sposób ci naczelni kierownicy nawy państwowej nie wnoszą sami rewolucyjnego ruchu w szerokie masy ludu?!

Weźmy tylko jeden przykład z praktycznego u nas życia. W porze letniej, w czasie większych ćwiczeń wojskowych często się zdarza, że całe wioski otrzymują nakaz dostawienia na niedzielę lub święto wielkich nieraz setek wozów i wózków, tak zwanych podwód, do przewozu pakunków i bagaży znacznych bardzo mas wojska. Jakież to straszne musi być zgorszenie dla poczciwego ludu, który całem sercem przywiązany jeszcze do religii! I cóż myśli lud o władzy, która nakazem swoim odciąga go od kościoła i nabożeństwa?! Cóż myśleć o władzy, która jest bezpośrednią przyczyną, że lud przyzwyczaja się do łamania tego prawa Boskiego: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił?!...* Przecież nie ma tu żadnej koniecznej potrzeby, gdyż wszystko możnaby tak rozłożyć, aby nie zmuszać ludu do łamania dnia świętego. I w Tyrolu nie ma czegoś podobnego, bo tam lud katolicki razem ze swoimi przedstawicielami pamięta wiernie na dzień Pański. A dlaczego dotyczące władze nie staną

w obronie prawa Boskiego i nie chronią ludu przed wpływem destrukcyjnym, jaki w ten sposób w szerokie jego warstwy się wkrada?! Wszakżeż nic to następnie dziwnego, jeżeli ten lud lekceważy później i łamie prawa ludzkie państwowe i powiększa kadry ludzi niezadowolonych, co dążą do obalenia wszelkiej ludzkiej powagi i władzy. Powaga władzy ludzkiej polega na powadze Boskiej. Kto przeto pragnie podtrzymać znaczenie ludzkiej państwowej władzy, ten musi koniecznie dbać pilnie o zachowanie winnego szacunku względem Boskiej powagi i w tym kierunku wszystkim poddanym dobrym przyświecać przykładem. Każdy przedstawiciel władzy musi mieć się na baczności, ażeby do niego nigdy nie można było zastosować owego przysłowia: *Złe przykłady psują dobre obyczaje*.

Doświadczenia lat ostatnich przekonują nas, iż w tych właśnie krajach i państwach, gdzie niedzielę uważają za dzień Pański i jako taki wiernie ją zachowują, najmniej jest pasożytów, tam także dobrobyt ludu, jak i dobrobyt ogólnopaństwowy, stosunkowo największy. Na pracy tamtych ludzi spoczywa — snać — widoczne błogosławieństwo Boga, jakie przywiązane jest zwyczajnie do święcenia dnia Pańskiego.

W naszej katolickiej monarchii, po tylu strasznych nieszczęściach, powinny już raz otworzyć się nam oczy, powinniśmy już raz przejrzeć i zrozumieć, że praca w każdy dzień święty będzie się mścić ciężko tak samo na każdym pojedyńczym człowieku, jak i na rodzinach naszych, gminach, krajach i na całych narodach. Bóg bowiem, Stwórca i najwyższy Pan wszechświata, nie nadarmo ogłosił to prawo: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*.

Niektóre kraje koronne naszej monarchii zaczynają się już dźwigać i innym dobrym przyświecają przykładem. Partya chrześcijańsko-socyalna niższej Austryi stawiała już kilkakrotnie wniosek, ażeby wszystkie szynkownie zamykano od soboty z wieczora aż do poniedziałku z rana. Przed kilkoma laty sejm krajowy w Tyrolu wydał ustawę, na mocy której nie wolno urządzać publicznych balów i zabaw w nocy ze soboty na niedzielę, a to dlatego, ażeby nie odciągać nikogo od bywania w kościele na niedzielnem nabożeństwie. Kto bowiem bawi się przez całą noc, albo usługuje przy takiej zabawie, trudno wymagać od niego, ażeby następnego dnia przed południem mógł być w kościele. Najlepiej możemy to sprawdzić u nas w czasie karnawału, kiedy to dzień święty zamieniono formalnie na dzień zabawy, a wszyscy bawią się bez wytchnienia jakby na zabój. Nawet nasze stowarzyszenia niby to katolickie bawią się także aż do białego dnia w niedzielę i następnie nikt nie myśli o obowiązku katolickim wysłuchania Mszy św. Zresztą coby robili w kościele, kiedy znużeni całonocnymi tanami zaledwie na nogach utrzymać się zdołają Ale to wcale nie przeszkadza, że później publicznie wywieszają swój katolicyzm! Postępują w tym względzie za przykładem starszej braci, swoich przodowników, którzy nadają ton w całem życiu społecznem. Jak zaś ci zachowują dzień Pański, dowodem tego następujący wypadek, jaki przed trzema mniej więcej laty według ogłoszenia dzienników zaszedł w Wiedniu na posiedzeniu Koła polskiego. Otóż przedstawiciele naszego kraju odbywali zebranie klubowe w pewną niedzielę przed południem. Ksiądz poseł, obecny na tem posiedzeniu, odważył się uczynić uwagę, że tego rodzaju posiedzeń nie powinno się zwoływać na niedzielę przed południem, gdyż wskutek tego niejednemu z posłów katolików odbiera się sposobność spełnienia obowiązku religijnego. Na to powstał zaraz jeden z przodowników i publicznie sprzeciwił się uwagom księdza, a następnie począł wykładać, jak on pojmuje święcenie niedzieli. Ci sami nasi przedstawiciele obecnie, kiedy na posiedzeniu dotyczącej komisyi parlamentarnej postawiono wniosek o zaprowadzenie całkowitego odpoczynku niedzielnego, sprzeciwiają się temu i są za 4-godzinną pracą w niedzielę dlatego, iż takie jest życzenie innowierców niechrześcijan, na nasze największe nieszczęście w pośrodku nas mieszkających.

Upadliśmy — snać — bardzo nisko, staliśmy się niejako pośmiewiskiem narodów. Ci innowiercy stali się dla nas niejako biczem Bożym dlatego, że zapomnieliśmy na Boga i na Jego prawa, że lekceważymy je i łamiemy dla przypodobania się tym innowiercom, dla pozyskania ich poparcia nieraz przeciw własnemu ludowi. Na jakiej podstawie możemy później żądać, ażeby ten lud nam wierzył i ufał, kiedy on patrzy, jak właśnie ci, którzy ze stanowiska i obowiązku powinni mu dopomagać do powstania z ciężkiej niedoli, łączą się z jego największymi wrogami i nie pozwalają mu myśleć nawet o uwolnieniu się z twardych pęt i kajdan niewolniczych?!...

Skoro gdziekolwiek mowa o poprawie dzisiejszych nieznośnych stosunków społecznych, doświadczeni działacze na polu kwestyi socyalnej wołają zaraz, że tę poprawę musi zacząć od siebie każdy, kto tylko ma obowiązek przy tej pracy spółdziałać.

Wielki papież socyolog, Leon XIII, w wiekopomnej encyklice *Rerum novarum* wypowiada owo doniosłe zdanie: »Jeżeli pragniemy, ażeby reforma socyalnych stosunków się udała, muszą przy niej zgodnie spółdziałać: Kościół, państwo, chlebodawcy i robotnicy«. Ci więc wszyscy muszą równocześnie, każdy w swoim zakresie, rozpocząć poprawę czyli reformę od siebie.

Lud chrześcijański usłuchał pierwszy głosu Kościoła, w którego imieniu Ojciec święty przemówił. Idąc zaś natychmiast za jego wskazówką, odwraca się od wszelkiego radykalizmu i woła wszędzie na publicznych wiecach i zgromadzeniach, na zebraniach przeróżnych katolickich stowarzyszeń, iż pragnie uwolnić się z niewolniczych kajdan, w jakie zakuł go duch żydowsko-liberalny. Lud ten głosi śmiało i odważnie, iż pragnie wrócić na drogę prawa Boskiego, że pragnie żyć odtąd według zasady prawa dekalogu: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* i prosi zarazem o ustawodawcze uregulowanie sprawy święcenia niedzieli. Obowiązkiem jest przeto wszystkich chlebodawców i przedstawicieli ludu w parlamencie, zacząć poprawę społeczną także od siebie, stanąć po stronie ludu i wspólnie z nim, kiedy właśnie czas i pora po temu, wpływać na władzę rządową i ustawodawczą, ażeby także stanęła do spółdziałania przy reformie socyalnej.

Zaprowadzenie dnia świętego w duchu prawa Bożego niechaj będzie pierwszym naszym i stałym krokiem na drodze chrześcijańskiej reformy społecznej, na którą Ojciec św. Leon XIII. wzywa nas bezustannie. Specyalnie przeto w obecnej chwili żądajmy wszyscy jednogłośnie, ażeby nasza władza ustawodawcza rozpoczęła tę reformę od unormowania odpoczynku niedzielnego i świątecznego według trzeciego przykazania Boskiego: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“*.

L. P.

Kronika Kościelna.

Prześladowanie Bretończyków przez rząd Combesa. — Protest uczonych francuskich w tej sprawie. — Subskrypcya na rzecz biskupa Orleanu, pozbawionego pensyi rządowej. — Wnioski antykościelne we francuskiej izbie deputowanych i stanowisko zajęte wobec nich przez ministra Delcasse. — Enuncyacya wilka w owczej skórze o potrzebie idei religijnej. — Odrzucenie wniosku o cofnięcie subwencyi rządowych dla kongregacyi zakonnych na Wschodzie. — Już i formuła bulli instytucyjnej dla biskupów francuskich kłuje Combesa w oczy. — Los Bretończyków spotyka już i Basków. — Wzrost katolicyzmu we Węgrzech. — Świeże ruchy bokserów w Chinach i statystyka Kościoła katolickiego w najbardziej zagrożonych okręgach. — Wiec delegatów centrum bawarskiego w Monachium i jego rezolucye. — Charakterystyczny krok księcia Luitpolda bawarskiego. — Sprawa reformy prasowej w parlamencie austryackim i zachowanie się posłów wobec niej. — Kiedyż wreszcie raz zmądrzejemy?

Prześladowania ludu i duchowieństwa bretońskiego przez rząd Combesa trwają ciągle, a nawet się wzmagają z dniem każdym. Przyczyn tychże prześladowań nie należy jednak szukać gdzieindziej, jak jedynie w nienawiści katolicymu. Masonerya ze swym hersztem Combesem na czele, widząc prawdziwie katolickie przekonania ludności bretońskiej i dlatego dysząc nienawiścią przeciwko niej, postarała się o wydanie zakazu nauczania religii w języku bretońskim. Wytworzono w ten sposób kwestyę językową we Francyi; Combes bacząc więcej na dobro masoneryi, aniżeli na dobro kraju, dla którego wśród obecnych wewnętrznych zamieszek dolewanie tego rodzaju oliwy do ognia tylko szkodą być musi, zakaz języka bretońskiego uważał za najlepszy środek do osiągnięcia swych niecnych celów. Lecz przy tym ogniu przez się roznieconym i podsycanym sparzy — jak się zdaje — sam sobie swe masońskie a długie, bo chcące wszystko zagarnąć palce...

Już teraz wśród uczonych i przyjaciół historyi oświaty odezwały się głosy niezadowolenia i oburzenia z powodu owego zakazu i domagają się oni z silnym naciskiem zawarowania nienaruszalności starego, a coraz to rzadziej używanego celtyjsko-bretońskiego dyalektu. Combes na razie drwiąc z tych protestów, 16. stycznia b. r podpisał dekret zamykający pensyę 31 proboszczom, którzy mimo zakazu przy nauce katechizmu używali języka ojczystego w Bretanii. Czy jednak długo drwić jeszcze będzie mógł bezkarnie, to przyszłość okaże... boć i w zdemoralizowanej Francyi nie brak uczciwych i szczerze po katolicku myślących katolików.

Na rzecz pozbawionego pensyi rządowej biskupa z Orleanu Mgra Arthura Toucheta subskrypcya w ciągu kilkunastu dni przyniosła tyle, że wyrówna czteroletnie pobory biskupie. Mgr. Touchet w piśmie dziękczynnem do naczelnego redaktora dziennika »Patriote Orleanais«, który składki te zainicyował, oświadcza, że kwotę tę zebraną umieszcza w banku i kwartalnie z niej pobierać będzie tyle, ile pensya rządowa na kwartał wynosiła. Urządzanie tych składek przypada nie w smak rządowi Combesa i jego zwolennikom; drażni ich widok dzieci spieszących z pomocą ojcu, który w obronie wiary św bojując popadł w niełaskę masonów i stał się przedmiotem ich nikczemnej zemsty. Stąd to w tym roku w parlamencie francuskim przy obradach nad budżetem wyznań wysilali się liberałowie i masoni na okazanie swej zaciekłości... Wypowiedzenie konkordatu, skreślenie budżetu wyznań, rozdział między Kościołem a państwem — oto ich wnioski, które na posiedzeniu izby deputowanych 26. stycznia b. r. postawili najzaciętsi wrogowie katolicyzmu.

Combes przywdziawszy znowu na siebie skórę owczą na wniosek Allarda, traktujący o wypowiedzeniu konkordatu i skreśleniu budżetu wyznaniowego, odpowiedział, że o tem na razie mowy być nie może, gdyż rząd jest za utrzymaniem konkordatu choćby tylko dlatego, »że dotąd jeszcze uważa ideę religijną za konieczną«, a zresztą zerwanie konkordatu musiałoby pociągnąć za sobą wielkie trudności dla republiki. I mimo że za wnioskiem Allarda przemawiali Lepechellier i Sembat, zwalczając wywody Combesa i zarzucając mu, iż o ideii religijnej wspomina nie jako minister-prezydent, ale jak jaki kapłan, mimo że wniosek Berthoulata wzywający rząd do poczynienia kroków odpowiednich, by cały naród francuski w referendum rozstrzygał w sprawie oddzielenia Kościoła od państwa, przekazano komisyi — izba deputowanych znaczną większością przyjęła wszystkie rozdziały budżetu wyznaniowego...

Podobnyż los sromotnego upadku spotkał i wniosek deputowanego Sembata o zniesienie poselstwa przy Watykanie; minister bowiem spraw zagranicznych p. Delcassé oświadczył się przeciwko temuż wnioskowi, gdyż jego zdaniem to nie zmniejszyłoby wcale znaczenia Watykanu, ani też nie przyczyniłoby się pod żadnym względem do przysporzenia sławy i wielkości Francyi. Natomiast przyjęto 331 głosami przeciwko 6 wniosek Tromina, by rząd ogłosił żółtą księgę, co do stosunków Francyi względem Watykanu i co do układów w sprawie kongregacyi zakonnych. Minister Delcasse zaznaczył przytem, że jakkolwiek nie ma nic przeciw opublikowaniu dokumentów ministeryalnych, wszakże szanując zwyczaj dyplomatyczny, odpowiedzi Watykanu na noty tamże z Paryża przesłane ogłosić może jedynie za zgodą Stolicy Apostolskiej. Zaprotestował dalej tenże minister przeciwko żądaniu deputowanego Dejeante'a, by wstrzymać subwencye państwowe, wypłacane kongregacyom zakonnym na Wschodzie i w Chinach; wykazał, że protektorat Francyi nad chrześcijanami na Wschodzie coraz bardziej się rozszerza i oprócz swej uniwersalnej cechy ma przedewszystkiem na celu opiekę nad poddanymi francuskimi. Utrzymuje się szkoły i szpitale, do których przyjmowani są Francuzi, zarówno jak i krajowcy tamtejsi, a ci ostatni widząc nad sobą roztoczoną opiekę francuską, uczą się szanować Francyę; to wywiera niemały wpływ na rozwój stosunków handlowych republiki francuskiej w owych krainach, to jest powodem, że Francya utrzymuje tamże swą przewagę moralną i ciągnie stamtąd i materyalnych dosyć korzyści. Podobnież sprzeciwia się p. Delcasse i wnioskowi Thivriera, który zażądał obracania tychże subwencyi dotąd kongregacyom udzielanych na cele czysto świeckie w owych dalekich krajach na Wschodzie i oświadcza, że przyjęcie wniosku tegoż naraziłoby Francyę na niepotrzebny wydatek 17 milionów franków, niezbędnych na założenie szkół i szpitali świeckich na Wschodzie, że nadto załatwienie tej sprawy wymagałoby wiele czasu, z którego skorzystaliby pewno inni konkurenci do patronatu nad chrześcijanami na Wschodzie. Zgodził się wreszcie na poprawkę Michela, przyjętą 340 głosami przeciwko 88, by rząd zawsze większą część uchwalonego kredytu na zakłady wychowawcze i humanitarne na Wschodzie przeznaczał na zakładanie szkół świeckich i nauczycieli tychże szkół zaopatrywał w te same warunki egzystencyi, jakie posiadają szkoły zostające pod zarządem kongregacyi zakonnych.

I przy obradach nad budżetem wojskowym nie zaniedbano sposobności objawienia swej masońskiej złości przeciwko wierze świętej; wyżwspomniany Dejeante domagał się skasowania kapelanów wojskowych, a deputowany Bouveri zniesienia kościelnych pogrzebów dla żołnierzy. Znalazło się 221 deputowanych, którzy przyklasnęli tym arcyradykalnym wnioskom, dając temsamem dowód, jak radykalizm, socyalizm i liberalizm pojmuje wolność sumienia. Połączone jednak stronnictwa, poważniej nad losem swej ojczyzny się zastanawiające, zwyciężyły, oddając 305 głosów przeciwko tym rzeczonym wnioskom, najlepiej świadczącym o szalonym wzroście barbarzyństwa i tyranii »wolnego« XX. wieku!... A apostata Combes, który w jednej osobie i wilka i owcę i lisa i kuropatwę udawać potrafi, nie zadowalnia się tylko proskrypcyjną ustawą kongregacyi, burząc to, co przez 100 lat energia i godna pochwały ofiarność katolików we Francyi zbudowała, ale sięga swą zbrodniczą ręką jeszcze wyżej, pragnąc odebrać i zniweczyć wpływ i ingerencyę Stolicy św. przy obsadzaniu stolic biskupich. Dotychczas na podstawie konkor-

datu napoleońskiego w bulli ogłaszającej kanoniczną instytucyę biskupów francuskich była używaną formuła: »gubernium nominavit nobis«, co oznaczało, że rząd wymieniał papieżowi kandydata odpowiedniego na tę lub ową stolicę biskupią, a papież instytuował go na nią; Combes obecnie zażądał opuszczenia słowa »nobis«, przez co rząd francuski uzyskałby od Stolicy św. wyłączne prawo mianowania biskupów Nic dziwnego, że na to Stolica Apostolska nigdy zgodzić się nie może, wiedząc jakich to kandydatów wybrałby sobie rząd, stojący na usługach masona Combesa. Leon XIII. przyjmując na posłuchaniu kilku biskupów francuskich przed kilku tygodniami zaznaczył dobitnie swe stanowisko pod tym względem, gdy powiedział do nich: »choćby wszystkie biskupstwa francuskie miały pozostać nieobsadzonemi, nie ustąpię«.

O ile ostatnim wiadomościom wierzyć można, los Bretończyków spotkał także i Basków, zamieszkujących w liczbie 160.000 departament Basses-Pyrénées, a pochodzących z najstarszego hiszpańskiego szczepu Iberyjczyków i posługujących się dotąd odrębnym zupełnie językiem t. z. Euxara lub Escuara. Rząd francuski pragnąc dokuczyć Baskom, nader przywiązanym do swych kapłanów i do religii katolickiej, zakazał duchowieństwu dyecezyi Bayonne udzielać nauki religii w języku baskijskim. Biskup z Bayonne Mgr. Franciszek Jauffret i kapłani pracujący w parafiach zamieszkałych przez Basków, nie zważając na ten niczem nieuzasadniony zakaz, używają i nadal tegoż języka, a stąd co chwila spotykają ich podobnie jak i kapłanów bretońskich wyroki, skazujące na odjęcie pensyi rządowych. Nieprawdaż, że piękna to republika, w której nawet języka ojczystego używać się nie pozwala!.. Jakaż więc różnica między »wolną« republiką a rządem berlińskim, uprawiającym hakatę w Poznańskiem lub rządem petersburskim, zabraniającym mówić i uczyć się dzieciom polskim po polsku?... Lecz miejmy nadzieję, że jak dzieci katolickie i polskie w Poznańskiem i w zaborze rosyjskim mimoto katolickiemi i polskiemi zostaną, tak i masonom tyranom francuskim nie uda się z serc dzieci bretońskich i baskijskich wydrzeć wiary katolickiej i przywiązania do swej ojczystej mowy, i raczej masonerya wraz z Combesem na rozporządzeniach językowych kark skręci, aniżeli celu dopnie swojego!...

Prawie o podobnym celu marzyli i twórcy ustaw o ślubach cywilnych we Węgrzech, sądząc, że przez nie potrafią podkopać powagę Kościoła katolickiego i ludność bądźcobądź katolicką na drogi sprowadzić bezwyznaniowe. Tymczasem rezultaty sromotnie ich w tych oczekiwaniach zawiodły. W połowie stycznia b. r. katolicki miesięcznik »Katholikus Szemle« (Katolicki Przegląd) przyniósł znakomitą rozprawę opartą na statystycznych datach wyjętych z ostatniego urzędowego spisu ludności, a wykazującą ustawiczny przyrost katolickiej ludności w krajach należących do Korony św. Stefana. Gdy w r. 1850 liczono tamże 6.259 898 katolików, według spisu z r. 1900 jest ich 9,919 913, a w porównaniu do innych wyznań procent przyrostu przedstawia się w sposób następujący: rzymsko-katolików o 56 30%, gr. kat. o 35.25%, dyzunitów o 18·21%, kalwinów o 29·32%, lutrów o 33·77%, unitaryuszów o 46 10%, żydów o 129 97%. Wyjąwszy tedy wzrost narodu żydowskiego, który jedynie przypisać należy szczególniejszemu stanowisku tegoż kraju pod względem gospodarczo-rolnym, katolicka religia okazuje największy przyrost. Małżeństwa, porody i śmiertelność to są owe czynniki, od których zależy przyrost ludności, a statystyka wykazuje, że przyrost ten stoi zawsze w równym stosunku do małżeństw. Na 1.000 dusz przypada w r. 1900 wogólności małżeństw zawartych we Węgrzech 8 9%, pomiędzy katolikami zaś 9·1%, porodów zaś żywych w ogólności 37 7%, u katolików 40 1%. Pod względem językowym przyrost katolicyzmu wypada zupełnie na korzyść madyaryzmu, gdyż katolicyzm najbardziej wzrósł w komitatach węgierskich (Feher, Komarom, Zala, Csongrad, Jasz-Nagy-Kun, Pest, Békés), w komitacie czysto węgierskim (Hajdu) wzrosła liczba katolików w ostatnich 10 latach z 9% na 11%; w Debreczyńskim komitacie z 15% na 17%, podczas gdy w tymże samym czasie liczba reformowanych (lutrów) w Hajdu spadła z 78% na 76%, a w kalwińskim Rzymie t. j. Debreczynie liczba kalwinów z 74% na 70%. W okolicach przez rozmaite narodowości zamieszkanych daje się spostrzegać stagnacya katolicyzmu. Kalwini w węgierskich komitatach wszędzie ponieśli straty, przyrost ich wykazuje tylko ludność niemiecka komitatu Arad i słowacka komitatu Csanad. Królewski urząd statystyczny zbierał bardzo skrzętnie daty odnoszące się do małżeństw mieszanych, a z tychże widać, że i tu zysk po stronie katolickiej. Od roku 1896—1900 katolicyzm zyskał 5.875 rodzin, a 11.177 osób, które przyjęły wyznanie katolickie; jeśli do tej liczby dodamy jeszcze 7.270 osób, które przystąpiły do kościoła grecko-katolickiego, otrzyma się pokaźną sumę 18.447 pozyskanych w ciągu lat 5 katolików. Prawda, że przez apostazyę utracił Kościół katolicki we Węgrzech około 800 wyznawców, a w tym samym czasie t. j. w ciągu lat 5 ogłosiło się na 10.000 katolików 3·56% bezwyznaniowymi, lecz w porównaniu z innemi wyznaniami jestto cyfra prawie nic nie znacząca, gdy się zważy, że na 10.000 dyzunitów podało się za bezwyznaniowych 18 81%; kalwinów 12·2%; lutrów 22 19%..

I gdy tym razem pomyślniejsze przychodzi mi zanotować wiadomości z Węgier; w dalekich Chinach zdaje się kotłować na nowo, co wskazuje na tlejący tam jeszcze ciągle ruch bokserów. Hr. de Mun w ostatnich dniach stycznia udzielił dziennikowi »La Croix« pisma biskupów misyjnych w Chinach świadczące o tem, że przywódcy bokserów skazani w r. 1900 na wygnanie do Setschuan lecz nie pozbawieni wcale swych godności i zaszczytów ruch ten wielce niebezpieczny dla chrześcijan ciągle podsycają i do nowej wojny domowej zachęcają swych zwolenników. Mgr. Guebriant przełożony misyi katolickich w prowincyi Setschuan donosząc o wypadkach zaszłych w lipcu 1902 pisze, że około 1200 katolików w Sukinuau zostało wymordowanych przez oddziały Bokserów stojących pod rozkazami wodza ostatnich rozruchów księcia Tuana. To samo spotkało od 25. lipca do 8. października i inne stacye missyjne w okręgach Thotschon i Gauyo jak n. p. Mienkeu, Tsitoi, Tsintsin, Sintschang, Tayhotschen, Panpose i t. d. We wrześniu poczęli napadać bokserzy już i inne okręgi jak Sintsin, Wenkiang i Tschengking, a armia powstańcza wynosi według obliczeń Mgra Guebrianta przeszło 40.000 ludzi. Jako przyczyny tych wznowionych zamieszek, z powodu których znów łatwo przyjść może do wmieszania się państw europejskich celem uspokojenia Chin, przytacza wspomniany biskup: tryumfalny powrót dworu cesarskiego do Pekinu, zjednoczenie wszelkiej władzy w rękach cesarzowej-matki, sojusz angielsko-japoński mający na celu utrzymanie status quo w Chinach, przyrzeczenie usunięcia wojsk z Mandżuryi i oddanie Tientsinu Chińczykom. Tak więc zagraża nowe i pewno straszniejsze niż przed laty 3. prześladowanie katolikom chińskim, których liczba 762.758 ginie prawie zupełnie niby kropla w morzu wobec ludności pogańskiej Chin wynoszącej 454 milionów. W najbardziej zagrożonych obecnie okręgach tworzących 10 wikaryatów apostolskich: Jünan, Kwangtung, Kweitscheu, Kwangsi, Wschodni, Północno-Zachodni i Południowy Setschuan, Północną i Południową Mandżuryę i Tybet zamieszkuje wśród 150 milionowej ludności 235.973 katolików, a w misyi tej powierzonej paryskiemu seminaryum misyjnemu pracuje 313 kapłanów europejskich, 121 krajowców i 788 katechistów i nauczycieli, kościołów i kaplic istnieje 687, seminaryów duchownych 16 z 420 alumnami, małych seminaryów 7 z 223 wychowankami, 1.141 szkół elementarnych, do których uczęszcza uczniów i uczenic 19.608, ochronek 82 z 3.421 sierotami, 261 szpitali i 1 drukarnia. To wszystko znów wystawione na zagładę i zniszczenie, jeśli zawczasu nie pomyśli dyplomacya o jakimś ratunku!..

W Monachium odbył się 28. stycznia b. r. dawno zapowiadany a przez katolików Bawaryi z tęsknotą oczekiwany wiec delegatów bawarskiego stronnictwa centrum. Już z głosów prasy liberalnej wyrażającej swe oburzenie z powodu odbycia tegoż wiecu łatwo dostrzedz można, jak wielce był

ten wiec potrzebnym. Słowa wyrzeczone przez centrum w sejmie bawarskim w jesieni 1902: »w ministeryum Crailsheima widzimy groźne niebezpieczeństwo dla korony i narodu i będziemy je zwalczali wszelkimi sposobami konstytucyą dozwolonymi« stanowiły myśl przewodnią obecnego wiecu. I chociaż kilka miesięcy upłynęło już od chwili, w której teroryzm liberalnej mniejszości dzięki słabości rządu monachijskiego święcił swój tryumf nad uczciwą większością, umysły członków centrum i wszystkich przychylnych temuż stronnictwu nie uspokoiły się wcale, a wiec wspomniany był tego najlepszym dowodem. Wobec niewidzianej dotąd liczby uczestników wiecu przyjęto jednogłośnie rezolucyę: »wiec delegatów stronnictwa centrum wyraża swe uznanie frakcyi centrum sejmu bawarskiego za zajęcie energicznego stanowiska wobec ministeryum Crailsheima i uznaje, że wewnętrzne położenie dzisiejsze w Bawaryi zupełnie jest takie samo, jakiem było przy końcu ostatniej sesyi sejmowej, wzywa tedy posłów należących do centrum, aby w opozycyi do ministeryum dalej trwali z tą samą energią i dali naukę rządowi, że większość katolicka liberalnej mniejszości teroryzować się nie pozwoli«. Opozycya ta centrum datuje się mianowicie od czasu dania dymisyi ministrowi wyznań i oświaty Landmannowi, co do której sprawy ciekawych odsyłam do kroniki z 4. września 1902.

Równocześnie odbyły się w Monachium narady delegatów robotniczych, w czasie których uchwalono także rezolucyę z uznaniem i wyrażeniem zaufania dla frakcyi centrum w sejmie bawarskim i w parlamencie niemieckim za popieranie spraw żywo obchodzących stan robotniczy; nadto dano wyraz niezadowolenia z powodu systematycznego usuwania uczonych katolickich z uniwersytetów bawarskich i polecono Związkowi Alberta Wielkiego zająć się jak najszczerzej wspieraniem katolickich studentów Na publicznem Zebraniu przemawiał ks. Franciszek Schadler, dziekan kapituły bambergskiej, znany ze swych mów na wiecu katolickim w Mannheim 24. sierpnia 1902 i w radzie państwa z powodu głośnej swego czasu depeszy wszędzie się wtrącającego cesarza Wilhelma. Przedstawił on najpierw smutny stan finansów Bawaryi spowodowany złą gospodarką liberalnych rządów, które tworząc iście chiński mur pomiędzy katolicką dynastyą a katolickim narodem i pragnąc odrzeć Bawaryę z imienia katolickiego zagrażają ruiną moralną i materyalną całej ojczyźnie. »Zadaniem katolików bawarskich bronić domu Wittelsbachów, walczyć w obronie ołtarza, korony i ludu«. Czy dynastya bawarska na tę ze serc ludu katolickiego płynącą zasługuje, w to wątpić słusznie można, gdy się słyszy, że właśnie w czasie odbywania owego wiecu książe-regent przesłał serdeczne podziękowanie kanclerzowi Rzeszy hr. Büllowowi za słowa wypowiedziane przezeń w parlamencie niemieckim w obronie rzeczonej depeszy swinemündzkiej. Brak męskiego wystąpienia ze strony księcia Luitpolda, dworska kamaryla i rząd liberalny Crailsheima z zasady dybiący, jak wszyscy bez wyjątku liberałowie, do podkopania władzy i dynastyi panujących spowodowały znów księcia-regenta do ugięcia się i oddania hołdu tym, którzy go obrażają, boć za nic innego jak tylko za obrazę ową depeszę poczytać można..

Zaniedbywanie spraw żywo obchodzących poważniejszą część społeczeństwa dziś powszednim stało się błędem — a powodem tego brak zupełny poczucia osobistej godności, brak charakteru i energii!... Pusta sala parlamentu wiedeńskiego w czasie czytania tak ważnej w dzisiejszej smutnej a liberalizmem przesiąkniętej dobie ustawy prasowej — to najwymowniejsze świadectwo tego co przed chwilą powiedziałem. Przedłożenie rządowe mające na celu jeszcze większe schlebianie nieuczciwej prasie niż dotąd, przedłożenie, które wskazuje, że rząd ma respekt tylko wobec teroryzmu radykałów, wymagałoby przecież przynajmniej ze strony poważniejszych stronnictw parlamentarnych bodaj słów kilka protestu. Tymczasem o proteście nie słychać, a natomiast dochodzą wieści, że i Koło polskie mięknie nawet co do swego całkiem słusznego postanowienia, by odebrać sprawy prasowe sądom przysięgłym, które zazwyczaj nader względnymi się okazują wobec przestępstw tego rodzaju. I dziw się po tem, jeśli »Naprzody«, »Monitory«, »Kuryery« i inne z pod tego sztandaru świstki pisać będą artykuły takie jak w ostatnich czasach pisały przeciwko JExc. ks. arcybiskupowi lwowskiemu. Teraz gdy pora po temu, by podobnej nieuczciwości tamę położyć, nikt o tem nie myśli, ale za to po niewczasie jeremiad będzie co niemiara... Lecz cóż począć, kiedy to już taka polska, a widzę, że obecnie i austryacka natura!..

X. X.

KAZANIE PASYJNE I.

Fili, in mortuum produc lacrimas — Synu, nad umarłym wylewaj łzy: a pocznij płakać, jakobyś co okrutnego cierpiał.

(Ekkl. XXXVIII. 16.)

Rozpoczynamy dzisiaj rozważać najważniejsze i całą wstrząsające istotą człowieka tajemnice Chrystusowej Męki, Jego poświęcenia się i ofiary za ludzi, zadosyćuczynienia za grzechy świata, krwawej ekspiacyi dokonanej przez Boga-Człowieka, wielkie dzieło ostatecznego odkupienia rodzaju ludzkiego — straszne w całym przebiegu swoim, jeszcze straszniej zakończone... śmiercią Bożego Baranka na krzyżu.

Historya męki Chrystusowej to zbiór tajemnic tak wielkich, że cała wieczność nie wystarczy świętym na ich podziwianie; rozmyślanie o niej połączone z uczuciem wdzięczności i dziękczynienia pozostanie zawsze najmilszem zajęciem dla wybranych na ziemi i w niebie. Toż piętna tej męki zatrzymał Zbawiciel, gdy zasiadł po prawicy Ojca, bo to niezatarte znamiona jego boskiej miłości ku ludziom, miłości tak wielkiej, jak wielką i straszną była Jego męka, a ta srogością swoją srogość piekła przeszła!

Na cierpienia Chrystusa patrzymy tylko jednostronnie, a nie rozważamy wszystkich okoliczności i szczegółów, jakie miały miejsce w krwawym dramacie, rozgrywającym się w Jeruzalem. Zresztą i dokonać tego nie możemy, bo władze duszy naszej wprost niezdolne do objęcia i pojęcia tego, co Syn Boży ucierpiał na ciele i duszy.

Miliony męczenników i męczennic wbijanych na pale, smażonych na kratach rozpalonych, tartych, mielonych w paszczach panter i tygrysów, trutych w lochach jadem wężów i wstrętnych gadów, szarpanych osękami do nagich kości i wnętrzności, mordowanych powolnym ogniem lub powolnym głodem, katowanych, ścinanych, torturowanych — to kropelka mała wobec niezgłębionych i nieprzejrzanych fal oceanu... Niech na czele tych bohaterów wiary stanie ich królowa — bolejąca pod krzyżem Matka Jezusowa, to i ta otchłań cierpień ginie wobec nieskończoności mąk Chrystusa Bożego. Duch Przenajśw tak kształtuje Jezusowe Ciało, że Jego pięta delikatniejszą jest od źrenic innych ludzi, by było czulsze na cierpienia; bóstwo ustawicznie wspomaga Chrystusa, ale tylko tyle i o tyle, by mógł więcej cierpieć. Umysł Chrystusowy najbystrzej pojmuje kto, od kogo, jak i za co cierpi, a fantazya obrazy te w prawdziwym przedstawia ogromie. Ludzkość cała przyjmuje wściekłość jakiejś larwy strasznej i potwornej, jak niegdyś Lucyfer po buncie; czarci w pomysłach większych mąk tę ludzkość wspomagają, stąd ta bezdeń passyj Jezusowych, nie dająca się zmierzyć żadnym umysłem stworzonym. Ależ bo to ofiara za grzechy świata, wszystkich wieków i pokoleń i każdej z osobna duszy, a tych grzechów więcej niż na pustyniach ziarnek, a za każdy ich rodzaj Chrystus Bogu Ojcu osobne chce dać zadosyćuczynienie, a przez śmierć na krzyżu — ogólne.

Więc Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa to przedmiot rozmyślania nieustanny, to pokarm duszy nieodzowny i ktoby o niej nie pamiętał, ten niegodny imienia Chrystusowego ucznia i dla swej niewdzięczności niegodny zbawienia. Jakiż wstyd okryje go na ostatecznym sądzie, gdy zobaczy Chrystusowe rany i promienisty krzyż na ramionach Boga Sędziego, jako przypomnienie, co Zbawiciel uczynił dla niego, a on nigdy w życiu nawet nie pamiętał o tem, nigdy tego nie rozważał. Toż Najmilsi, teraz w czasie wielkiego postu, gdy Kościół święty wzywa nas do tego, bodaj od czasu do czasu rozmyślajmy chętnie Mękę Zbawiciela, bo to pewny środek odmiany naszego życia, uszlachetnienia duszy — zbawienia na wieki.

Chrystusowa Męka to tak rozdzierająca scena, że przytomna jej przez rozważanie dusza, choćby twarda i zapamiętała musi ze żalu pękać, jak pękały skały na Golgocie.

Męka Jezusowa to żelazna prasa, która wytłoczywszy z Niego krew do ostatka, zrosiła i zarumieniła całą ziemię aż dotąd zwarzoną i spieczoną żarem zbrodni i namiętności: to krwawa kąpiel, w której mogą i powinny się kąpać wszystkie dusze i zmywać swe brudy i umacniać swe siły do mężnego dźwigania Chrystusowego jarzma i pochodu przez Kalwaryę życia, aby zmartwychwstać do życia wiecznego. Męka Chrystusa to Boże drzewo zaszczepione i wrośnięte na golgockiej górze, na kościach Adama, drzewo żywota, a kto pożywa z niego, żyć będzie na wieki. To różany kwiat, który wonią i mocą krasy swojej wabi ku sobie serca, by je sobą upiększyć i ozdobić na wieczne gody Barankowe.

Rozpocznijmyż tedy święte rozpamiętywanie wielkich cierpień Jezusowych; Ty zaś Bolesna Jego Matko, którąś jest odbiciem Ukrzyżowanego Syna Twego prowadź nas Sama po bolesnych śladach Zbawiciela i naucz nas nad Nim boleć i czuć, a zwłaszcza boleć nad złościami naszymi, sprawcami męki i śmierci Jezusa. — Zdrowaś M.!

Tedy przyszedł Jezus z niemi do wsi, którą zowią Gethsemani; i rzekł uczniom swoim: siedźcie tu, aż ja szedłszy będę się tam modlił. (Mat. XXVI. 36.) Jezus w towarzystwie uczniów jedenastu opuszcza wieczernik; wszyscy zdążają do Ogrodu Gethsemani — uświęconego miejsca częstym w nim pobytem Jezusa i modlitwą Jego. Idą... Apostołom mimo wszystko jakoś dziwnie błogo i lekko na duszy. O — bo mają wpośród siebie Jezusa, a z Jezusem tak zawsze dobrze... Oni mają Jezusa i w sobie, bo Go niedawno przyjęli w komunii świętej, oni pierwsi do pierwszej komunii św. przystąpili. Jezus w nich i przy nich. Jako dziatki, gdy po raz pierwszy przyklękną do Stołu Pańskiego, czują dziwne i niewytłumaczone nieba przedsmaki, tak i ci Apostołowie otaczający kołem Mistrza swego weselem wewnętrznem upojeni, nie zdają sobie sprawy z ważności chwili i jakoś nie rozumieją dobrze mowy Jezusowej w wieczerniku. Rozrzewnienie przejmuje ich dusze i pod jego wpływem raz wraz na Pana zwracają swe oczy.

Gdy już uszli kawał drogi, Jezus ośmiu uczniom każe pozostać, a z Sobą bierze tylko Piotra, Jakóba i Jana. Nagle zmienia się boskie Oblicze Mistrza, marszczy majestatyczne czoło, blednieje twarz, drgają konwulsyjnie usta, cała postać zdradza jakby niepokój i trwogę. W takim stanie Jezus nawet trzech ostatnich apostołów pozostawia, a Sam oddaliwszy się *„padł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: „Ojcze mój, jeżeli można rzecz jest, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty* (tamże 39.). I znów raz i drugi wraca do uczniów i znów odchodzi i po trzykroć się modli. A *„pot Jego był jako krople krwi zbiegającej na ziemię“.* (Łuk. XXII. 44). Pada Zbawiciel obliczem na ziemię, aby ją ucałować i do serca przytulić, a przez to zdjąć z niej przekleństwo rzucone w raju i miłą uczynić Ojcu Niebieskiemu. A prócz przekleństwa bożego, ileż na tej ziemi zaciężyło zbrodni, ileż to kultu miał na niej szatan, ileż krwi i ile ludzkich łez zawołało z niej o pomstę do nieba! Teraz tę ziemię uświęca Jezus, aby błogosławieństwo Ojca ściągnąć na nią, aby ją na godny Boga podnóżek przerobić. I tak schylony Jezus rozpoczyna modlitwę, bo wszystko modlitwą rozpoczynać trzeba; Jego zaś taka praca, takie boleści czekają! Smutek, jaki Go niedawno opanował, wzmaga się i całem owłada Jestestwem. Godzina ciemności nadchodzi, chwila męki się zbliża, a Jemu miażdży się i kurczy Serce Przenajświętsze, bo cierpieć trzeba, ale za co i za kogo? Za grzechy świata? Ależ tych grzechów ćmy i roje niezliczone, chmury tak czarne i ciężkie, że gnie się pod nimi słodki Zbawiciel, a wszystkie cisną się do Jego wyobraźni, przychodzą na pamięć nowe potwory ludzkich złości... stają przed oczyma wielkiego Kapłana i domagają się ofiary za siebie. Miliardy i miliardy coraz nowsze i coraz potworniejsze!

Bratobójstwo Kaina, pycha i wyuzdanie przedpotopowych olbrzymów, rozpusta Sodomy i Gomory, rozsiane po całej ziemi bałwochwalstwo, okrucieństwa tyranów, jęki uciskanych, niewierność ludu wybranego, zabójstwa Proroków, świeża zdrada Judasza, szatańska złość Faryzeuszów — czyż warto cierpieć za takie hyeny, jaszczurczy ród, przecież ta męka i tak im nie przyniesie pożytku! Czyż zasługują kaci, którzy się będą pastwić nad Nim i Jego Najśw. Matką, aby cierpieć za nich? Czy zasługują ci mocarze na tronach i starostowie, którzy zabijać będą Apostołów i wybrany lud tylko — dla Imienia Jezus? A któż policzy tych katolików, którzy mimo wiary przecież się potępią?! Kto zrachuje te tłumy pogan, którzy się nie nawrócą, te straszne schizmy i herezye, ich bluźnierstwa i zaciekłość, poniewieranie przez nich wszystkiego, co święte i Boże, profanacye świątyń, nawet Najśw. Sakramentu?! Czyż warto cierpieć, jeżeli ci zaślepieni i tak pójdą na potępienie? Słyszy Chrystus głos, jakim odezwią się na sądzie ostatecznym potępieńcy i jaki przez wieczność powtarzać będą: Przeklęta Męka i Śmierć Twoja — gdybyś nas był nie odkupił, przynajmniej męki nasze nie byłyby tak straszne! — A cóż mówić o grzechach wszystkich poszczególnych dusz, od Adama aż do ostatniego człowieka, który się urodzi na świecie! Wszystkie ich rodzaje i liczba, którą tylko umysł Jezusa mógł objąć, stają teraz przed Nim.

Tak Najmilsi! wszystko zło, jakieście kiedykolwiek w życiu wy i jakiekolwiek w życiu ja i ludzie wszyscy od raju aż do sądu ostatecznego popełnili i popełnią — wszystko ciężarem gór, kamieni i skał przygniata teraz Syna Bożego. Wszystko woła na Niego: nie cierp Chrystusie! Lecz z drugiej strony pamięć na Najśw. Matkę, Jej pragnienie uszczęśliwienia ludzkiego rodu, litość nad ojcami w otchłani, którzy tak tęsknią i kwilą do oglądania Boga, pamięć na te rzesze, które Mu wierne pozostaną i tę wierność męczeństwem, heroicznemi przypieczętują cnotami, litość nad grzesznymi, którzy będą pokutować i boleć nad ślepotą swoją, zbawienie kroci i kroci tysięcy i milionów ze wszystkich narodów i języków — wszystko to, a nadewszystko wola Ojca Niebieskiego skłania Go do rozpoczęcia za chwilę męki — dzieła odkupienia. Dwie przeciwne sobie siły: z jednej strony potworność i szkarada zbrodni, niewdzięczność i zaciekłość złych, z drugiej miłość ku synom ludzkim i wola Ojca Niebieskiego rozpoczynają ze sobą walkę tak straszną i rozumem ludzkim nie pojętą, że w ciągu wszystkich wieków nic straszniejszego się nie wydarzyło i przez wieczność nie wydarzy. Pod parciem tej walki Jezus zaczyna się pocić, coraz więcej nabrzmiewają Mu żyły — Jezus poci się... krwią, a ta Krew po całem Najśw. spływa ciele! Ścieka najobficiej z ócz, ale na krwawe Syna Bożego łzy już niebo nie może patrzeć — zstępuje anioł,

aby Go posilić. Zwyciężyła miłość, ale Jezus zapłakany i spocony Krwią!

Płakał Adam po wygnaniu z raju — płakali żydzi nad rzekami Babilonu, płakał i Jeremiasz na gruzach Jeruzalem, a Dawid nad upadkiem swoim. Jęczały i obfite roniły łzy jerozolimskie matki, gdy Herod rozkazał mordować ich niemowlęta. Płakali zawsze biedni i uciśnieni, niewolnicy i pokrzywdzeni, bo człowiek rodzi się i płacze, umiera i płacze. Płakali i płakać będą nieszczęśliwi, ale zwykłemi, ludzkiemi tylko łzami; Jezus zapłakał... krwią, aby płacz krwawy, łzy żalu ludziom za grzechy wycisnął i zbłąkanych przywiódł do upamiętania. Toż zapłakał nad upadkiem Piotr, jęknął i zabolał nad występnem życiem na krzyżu łotr, bił się w piersi i setnik na Kalwaryi. Będą płakać pokutnicy po wieki wszystkie, bo ich płakać nauczył Jezus, bo On nad nimi krwawemi zapłakał łzami. O Jezu! jeżeli i mnie w chwili skonania mego dozwolisz zapłakać nad grzechami mymi z miłości ku Tobie i skruszysz i zmiażdżysz i zetrzesz me serce z boleści nad Najśw. Męką Twoją i złościami moimi, wiem, że to będzie skutek Twoich krwawych łez w Gethsemańskiej grocie!

Cieszy się, weseli i szaleje świat, a Jezus krwawemi płacze łzami! Jak przed Jego męką, tak i dziś synowie ciemności wiążą się potajemnie w związki i stowarzyszenia wrogie Chrystusowi, a nie mogąc dosięgnąć Jego Najśw. Osoby, uderzają na Jego Oblubienicę, Kościół święty, depczą jego prawa, wydają ustawy krępujące jego wolność i działalność w różnych państwach i narodach. Niewola Ojca św., przeszło 3.000 zakonnych szkół skasowanych lub zesekularyzowanych we Francyi, masońskie sieci zarzucone na Kościół po świecie całym i ich roboty krecie we wszelkich kierunkach — jakiż to wielki smutek dla Jezusa, boć przed męką patrzał na to i aż krwią się pocił z żalu nad tylu spustoszeniami. A nasze społeczeństwo czyż łez krwawych nie wyciska Zbawicielowi? Jednego ojca i matki, bo jednej wiary i ojczyzny dzieci ciągle i ciągle wichrzą między sobą, jedni przeciw drugim podburzają i jak Kain przeciw Ablowi knują spiski i bratniej zguby pragną Ubodzy powstają przeciw bogatym, mniejsi przeciw większym i nigdy zgody, pojednania i miłości nie ma ku pożytkowi wiary i ojczyzny. Jezus patrzy na to i płacze krwią! Obiegnijmy miasta, miasteczka i wioski nasze. Ile wszędzie zapomnienia i zgorszeń, rozpusty i zepsucia, niewiary i obojętności! I znów miliony zbrodni płynie codziennie do nieba, a Jezus ugina się pod niemi i poci się i płacze i Ojcu Niebieskiemu za grzesznych się ofiaruje. Idźcie na te wieczorne bale, rauty, zebrania, wieczorki — ileż jadu, zepsucia i zgorszeń w towarzystwach! Przejdźcie te nocne szynki i restauracye, przysłuchajcie się tym lubieżnym kapeli tonom, tym zmysłowym śpiewkom, tym zaułkowym orgiom, wyprawianym po pijanemu lub z rozmysłem!

Policzcie te wszystkie broszury i piśmidła tylko rozpustą tchnące, rozsiewane po kraju naszym, ich rozchwytywanie skwapliwe, rozkoszne w nich się rozczytywanie, te ryciny i malowidła wstrętne — patrzy na to Jezus i płacze krwią!

Wejdźcie do domów inteligentnych, a tam ojciec z przekąsem mówi o Kościele i spowiedzi, o mszy i modlitwie, a te jego słowa jak zabójczy jad połykają dzieci i z czasem wyrastają na karły moralne.

Wejdźcie do domu robotniczego lub wieśniaczego, a tam spity ojciec przeklina i bluźni, tyranizuje niewinne, często głodne dzieci i katuje żonę. A Jezus płacze krwią! Ale biada będzie w on ostateczny sądu dzień! Szalony śmiech głupich i bezbożnych zamieni się we wściekły ryk i zębów zgrzytanie; za to biedni i uciśnieni, pokutujący i smutni weselem wielkiem napełnieni będą, bo *błogosławieni, którzy są smętni, albowiem oni będą pocieszeni. Amen.* (Mat. V, 5.). *Ks. B. Mn.*

Przyczynek do historyi „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

Synod dyecezyalny włocławski (albo kujawski) odbyty *r. 1586*, za biskupa Hieronima Rozdrażewskiego zaleca: »Dziekan [1]) upomni swoich proboszczów, aby w poszczególne dni niedzielne brali z ewangelii sposobność dla wyjaśnienia jakiejś cząstki katechizmu, tj. bądź jeden z 12 artykułów, bądź z 10 przykazań lub z 7 próśb Modlitwy Pańskiej, bądź z obowiązków zawartych w 5 przykazaniach kościelnych lub z 7 Nowego Zakonu Sakramentów, albo wreszcie z dobrych uczynków lub grzechów, jak się znajdują w małym katechizmie«.

Synod dyecezyalny włocławski z r. 1607, odbyty za biskupa Wojciecha Baranowskiego, rozporządza: »W kazaniach [2]) należy wyjaśniać znaczenie, doniosłość i użytek artykułów wiary chrześcijańskiej, przykazań boskich, próśb Modlitwy Pańskiej, również tajemnice św. Sakramentów i Mszy św, a także nauczać wiernych, jakie jest potrzebne przygotowanie, aby św Sakramenta można przyjąć świecie i pobożnie...«

W tym samym roku odbył się *Synod prowincyonalny piotrkowski* pod przewodnictwem Bernarda Maciejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardynała. Synod ten rozciągnął do całej prowincyi, a więc na całą Rzeczpospolitą, list pasterski Maciejowskiego, znany pod nazwą »Pastoralna«, który on jeszcze jako biskup krakowski wydał do duchowieństwa swej dyecezyi. Zarówno uchwały tego synodu jak i list pasterski Maciejowskiego zatwierdziła Stolica Apostolska, lecz zatwierdzenie to z powodu śmierci Maciejowskiego nadeszło dopiero na ręce jego następcy Wojciecha Baranowskiego, on zaś ogłosił oboje w r. 1609 w miesiącu marcu. List ten następnie różne synody umieszczały w swoich uchwałach, jak np. synod przemyski w r. 1621, żmudzki w r. 1636, chełmiński w r 1641, poznański w r. 1642. Inne znowu synody zalecały, aby się duchowieństwo do niego stosowało, jak np. synod płocki z r. 1632 i 1643.

Otóż w *Pastoralnej Maciejowskiego* [3]) z r 1609 czyta

---

[1]) »Decanus monebit suos parochus, ut singulis diebus Dominicis occasionem ex Evangelio sumant explicandae alicujus particulae Catechismi, id est, vel unum ex 12 articulis, vel 10. praeceptis, septem petitionibus Orationis Dominicae, obligationibus quinque praeceptorum Ecclesiae, septemve legis novae Sacramentis, aut bonis operibus et peccatis, prout in ipso Catechismo parvo reperiuntur«. Synodus dioecesana Vladislaviensis, celebrata anno 1586, mense septembri, praesidente Il. ac. Rev. Domino Hieronimo com. a Rozdrażów Rozdrażewski, Dei gratia episcopo vladislaviensi et Pomeraniae, assensu et approbatione Sedis Apostolicae Edita Posnaniae in officina typogr. Joannis Wolrabi, an. 1589.

[2]) Vladislaviensis a. 1607. »In concionibus articulorum fidei christianae, praeceptorum Decalogi, petitionum Orationis Dominicae, Sacramentorum item et sacrae Missae mysteria, ratio, vis et usus explicentur et ad haec ipsa Sancta Sacramenta sancte et religiose suscipienda qualis dispositio sit necessaria, fideles instruantur«. Constitutiones synodi dioecesanae Vladislaviensis die 17 Septembris anno 1607 Vladislaviae in ecclesia cathedrali ab Illustr. ac Rev. Domino Alberto Baranowski episcopo vladislaviensi et Pomeraniae celebratae. Cracoviae in officina Andreae Petricovii anno 1607.

[3]) *Pastoralis Maciejoviana*: »Ante omnia vero rudimenta fidei et necessaria omnibus ad salutem doceant; Orationem Dominicam, Symbolum Apostolorum, Decalogum, Sacramentorum vim, naturam et usum, nec non praecepta Ecclesiae, tum in matutinis

się również polecenie co do głoszenia nauk katechizmowych: »Przedewszystkiem zaś niechaj uczą początków wiary i rzeczy potrzebnych wszystkim do zbawienia; niech tłumaczą Modlitwę Pańską, Symbol Apostolski, Dekalog, moc, naturę i używanie św. Sakramentów, nie mniej przykazania kościelne, tak w naukach porannych stosownie do nadarzającej się sposobności, jak w popołudniowym wykładzie katechizmu, zgodnie z dekretem synodalnym. Do tych jakby źródeł sprowadzać mają wszelką swą naukę«.

Podobne rozporządzenie wydał:

Synod dyecezyalny łucki z r. 1684, odbyty w Brześciu Litewskim za biskupa Stanisława Witwickiego. »Żądamy [1]), aby z prostotą ewangeliczną wykładano prawdy wiary, za chowanie Dekalogu i przykazań kościelnych«.

Synod dyecezyalny poznański z r. 1689, odbyty w kościele katedralnym poznańskim za biskupa Stanisława Witwickiego (przedtem kijowskiego i łuckiego), rozporządził: »Druga część kazania ma być treści katechizmowej, tj. nauka wiary, nadziei, miłości, nauka o Sakramencie Chrztu, Pokuty, Najśw. Eucharystyi, Ostatniego Namaszczenia [2]) stosownie do pojęcia słuchaczy«.

Także *synod zamojski* odbyty *r. 1720* dla obrządku wschodniego za metropolity Kijowskiego Leona Kiszki pod przewodnictwem Hieronima Grimaldi, arcybiskupa Edessy i nuncyusza apostolskiego w Polsce, postanawia [3]), »aby każdy pleban w poszczególne dni niedzielne po ewangelii, albo także w innym dogodnym czasie, kiedy lud liczniej zgromadza się w świątyni, uczył go z katechizmu, co znać powinien, aby był zbawiony. Jeśli nie zdoła tekstu katechizmowego zachować w pamięci, będzie go mógł przeczytać. Ten zaś tak bardzo potrzebny wykład nauki chrześcijańskiej postanowił obecny synod przez mężów wybranych od IMC. X. Metropolity ułożyć, wytłoczyć i wszystkim plebanom rozdać«.

Synod dyecezyalny poznański z r. 1738, za biskupa Stanisława Hozyusza (imiennika kardynała) pozwolił, aby po wioskach zamiast kazania w święta mniej uroczyste można wygłaszać naukę katechizmową [1]).

Podobnie w zarządzeniach dla dyecezyi kamienieckiej [2]) czyta się: »Poleciliśmy i przez dekreta reformacyjne wydaliśmy ustawę, a raczej dawno już przez św. kanony i synody wydaną odnowiliśmy w pamięci i upomnieliśmy do przestrzegania, aby kazania głosić nie przestawano w poszczególne święta, naukę zaś chrześcijańską (czyli katechizmową) w dni niedzielne«.

Synod dyecezyalny żmudzki [3]) *z r. 1752*, odbyty w Olsiadach za biskupa Antoniego Tyszkiewicza, poleca: »W miejsce kazań w dni niedzielne i w święta mniej uroczyste kaznodzieja wykładać będzie ludowi w tych stronach mało wykształconemu przedewszystkiem prawdy potrzebne do zbawienia koniecznością środka, następnie rozwinie symbol wiary, przykazania Boskie, Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, a nieznających je usunie w ogólności od Sakramentu Pokuty, Eucharystyi i Małżeństwa. Potem rozprawiać będzie o św. Sakramentach, a głównie o Chrzcie, Pokucie, Eucharystyi i Małżeństwie, o przykazaniach kościelnych, o zachowaniu postów, o grzechach głównych, ważniejszych cnotach, dziełach miłosierdzia i o innych, do czego dostarczą wskazówek katechizm Kanizyusza, Soboru Trydenckiego i polski Bellarmina« (równocześnie wydany w skróceniu przez X. Poszakowskiego).

Za innymi poszedł w troskliwości o nauki katechizmowe także ostatni:

Synod dyecezyalny lwowski z r. 1765, odbyty pod przewodnictwem arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakow-

concionibus pro opportunitate exhibita, tum in pomeridiana Catechismi explicatione juxta synodale Decretum explanent atque ad hos quasi fontes omnem suam doctrinam reducant«, p. Likowski, Constitutiones Synodorum... t. I., p. 319.

[1]) Synodus luceoriensis et brestensis per Il. ac Rev. Dominum Stanislaum in magna Witwica Witwicki, Dei et Apost. Sedis gratia episcopum luceoriensem et brestensem celebrata die divo Hieronymo sacra 30 m. septembris 1684. »Volumus proinde, ut evangelica simplicitate proferantur dogmata fidei, observantia Decalogi et praeceptorum Ecclesiae«.

[2]) »Secunda pars concionis sit catechistica, id est, doctrina fidei, spei, charitatis, doctrina de Sacramento Baptismatis, Poenitentiae, Sacrosanctae Eucharistiae, de Extrema Unctione ad captum singulorum«. Synodus posnaniensis post gloriosam Alexandri VIII. pont. max. ad vicariatum Dei — hominis exaltationem vigesima die inchoata sub protectione Joannis III. Poloniarum regis orthod. celebrata, per nos Stanislaum in magna Witwica Dei et apost. Sedis gratia episcopum posnaniensem ejus nominis tertium in ecclesia cathedrali convocata. Anno ab incarnato verbo 1689. — Varsaviae in typogr. colleg. scholarum piarum.

[3]) »Ideo statuit, ut quilibet parochus singulis diebus dominicis post Evangelium, ac etiam alio opportuno tempore, quando populus frequentior erit in ecclesia, doceat ipsum, quae scire debet, ut salvus fiat, ex Catechismo; quem si minus memoria tenebit, praelegere poterit. Hanc autem adeo necessariam christianae doctrinae explicationem praesens Synodus per viros ab Illmo Metropolitano deputandos, componendam, imprimendam ac omnibus parochis distribuendam esse censuit«. Synod prowincyonalny ruski w mieście Zamościu w roku 1720 odprawiony, a w roku 1724 za rozkazem św. Kongregacyi »de propagande fide« łacińskim językiem w Rzymie drukiem ogłoszony, ale wkrótce potem z polecenia JW. ks. Kiszki, metropolity całej Rusi, na polski język przez ks. Polikarpa Filipowicza Zak. św. Bazylego W. opata pińskiego na Leszczu na język polski przewiedziony. W r. 1785 w Wilnie w drukarni księży Bazylianów.

[1]) »In villis tamen loco concionis festis minus principalioribus instructio catechetica, ut dici possit, indulgemus«. Constitutiones et decreta synodi dioecesanae posnaniensis per Ill. ac Rev. Dominum Stanislaum Hosium episc. posn. abbatem commendatarium czervinensem. Posnaniae anno 1738 feria secunda post festum Beatae Mariae Virginis celebratae.

[2]) Likowski, Constitotiones Synodorum... t. I. Art. V. Cap. II—VII. p. 316. *Ordinationes pro dioecesi Camenecensi.* »Injunssimus et per Decreta Reformationis legem posuimus, seu potiurs dudum jam a ss. Canonibus et Conciliis positam memoriae refricavimus et ad observandum commonuimus, ut conciones festis singulis, doctrinam vero christianam dominicis diebus instituere non intermittant«.

[3]) »Loco concionis diebus Dominicis et Festis non solemnioribus coram populo hisce in partibus rudiore exponet inprimis necessaria necessitate medii ad salutem, tum enucleabit Symbolum Fidei, Decalogi praecepta, Orationem Dominicam et salutationem Angelicam, quorum ignaros a Sacramen[illegible] Poenitentiae, Eucharistiae et Matrimonii omnino arcebit. Demum dis[illegible]eret de Sacramentis, maxime Baptismi, Poenitentiae, Eucharist[illegible]e, Matrimonii, praeceptis Ecclesiae, jejuniorum observatione, pec[illegible]tis capitalibus, virtutibus praecipuis, operibus misericordiae et de a[illegible]s, prout subministrabunt lumen Catechismus Canisii, Concilii Trid[illegible]tini et Bellarmini polonicus«. Synodus dioecesana mednicensis s[illegible]u Samogitiae sub auspiciis Ill. Excel. ac Rev. Domini Antonii D[illegible]minici comitis in Lohojsk et Berdyczów, Tyszkiewicz, Dei et ap[illegible]. Sedis gratia episcopi Samogitiae, equitis albae aquilae in regno Poloniae, in ecclesia sua cathedrali Vornensi an. 1752 diebus 4, 5 et 6 septembris celebrata. Typis mandata Vilnae academicis s[illegible]ietatis Jesu.

skiego, kiedy w dekretach dla zakonników podaje: »Polecamy i zarządzamy, aby w kościołach zakonnych, położonych na końcu przedmieścia, z wyjątkiem świąt uroczystych i własnych zakonnych, jużto popołudniu, jużto zwłaszcza rano, gdy lud zgromadzi się dla słuchania mszy św. zamiast kazań głoszono katechezy« [1]).

Lecz ustawy synodalne zajmują się nie tylko wykazaniem potrzeby nauk katechizmowych i najważniejszym ich przedmiotem, owszem liczne synody polskie po wydaniu katechizmu Rzymskiego dla plebanów żądają z naciskiem, aby duszpasterze treść tego katechizmu podawali ludowi w szeregu nauk katechizmowych i domagają się dla zachowania zupełności w toku nauczania, aby pilnie przestrzegano wprowadzonego w tym katechizmie porządku.

Tak wspomniany już poprzednio

Synod dyecezyalny włocławski z r. 1586, żąda [2]): »Wedle przepisu katechizmu soboru trydenckiego niechaj plebani podają owieczkom swoim w pewnych porach roku zbawienne prawdy wiary i zasady religii chrześcijańskiej dostosowane do okresu roku kościelnego«.

Synod prowincyonalny piotrkowski z r. 1607, odbyty pod przewodnictwsm Bernarda Maciejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardynała, domaga się, aby jedną część kazania brano z przypadającej Ewangelii, drugą z katechizmu Rzymskiego dla plebanów [3]).

Synod dyecezyalny warmiński z r. 1610, odbyty za biskupa Szymona Rudnickiego, powtarza dosłownie polecenie poprzednie z dodatkiem [4]): »o ile przedmiot i sposobność, niemniej jakość słuchaczy domagać się będzie«. W dalszym toku powtarza również dosłownie właśnie co wspomnianą uchwałę synodu włocławskiego z r. 1586. Przepisy tego synodu z r. 1610 powtarzają się również w następnych warmijskich z r. 1623, 1629 itd.

[1]) »In ecclesiis autem Regularium ad extremitates Suburbiorum sitis ut (exceptis festivitatibus Religionum ac propriis ecclesiarum suarum) sive a prandiis, sive praesertim mane, cum populus ad missam audiendam confluit, loco concionum, catecheses habeantur, cemmendamus et ordinamus«. Synodus dioecesana leopoliensis sub Celsissimo ac Reverendissimo Venceslao Hieronymo de Boguslawice Sierakowski, Dei et apostolicae sedis gratia archiep. metrop. leopol. anno 1765.

[2]) »Juxta Catechismi Concilii Tridentini praescriptum certis anni temporibus salutaria dogmata et religionis christianae tessaras eisdem temporibus accomodatas suis ovibus (parochi scil.) proponant«. l. c.

[3]) »Semperque hoc nomine unam concionis partem ex Evangelio occurentis temporis, alteram ex Catechismo Romano ad parochos desumant«. Concilium provinciale regni Poloniae, quod Paulo V. pontifice Bernardus Maciejowski, sacrae romanae catholicae ecclesiae presbyter cardinalis, tit. s. Joannis ante portam Latinam, archiepiscopus gnesnensis, legatus natus et regni Poloniae primas primusque princeps, habuit Petricoviae anno Domini 1607. Cracoviae in officina Andreae Petricovii typographi regii, A. D. 1610. Inne wydanie z r. 1630.

[4]) Vide l. c. Tenże Rudnicki kazał wydrukować konstytucye dyecezyalne, wydane przez swych poprzedników i wydał zbiór przepisów liturgicznych, znanych pod nazwą »Rudnicyana«, na które się następne synody niekiedy powołują.

Stowarzyszenie dla obrony czci kapłańskiej.

W artykule pod napisem: »W sprawie obrony czci kapłańskiej« (*Gazeta kościelna* nr. 53, r 1902, str. 461) podano powody, które przemawiają dosadnie za potrzebą utworzenia osobnego Stowarzyszenia kapłanów »dla obrony czci kapłańskiej«. Tam również przedstawiono fazy, jakie sprawa ta, poruszona przez ks. dra Jougana na wydziale Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów, dotychczas przebyła, począwszy od uchwał wydziału, aż do przedłożenia jej przez wnioskodawcę na wrześniowym zjeździe dziekanów arch. lwow. pod przewodnictwem JEks. ks. Arcybiskupa i ostatecznego przyjęcia na walnem zgromadzeniu delegatów dnia 22. październik z. r. Dalszem następstwem tej akcyi był projekt statutów dla powstać mającego stowarzyszenia, ogłoszony w *Gazecie kościelnej* (str. 462 i 473).

Obecnie miło nam podzielić się z p. t. czytelnikami wiadomością, że w połowie grudnia c. k. Namiestnictwo zatwierdziło projekt statutów i pozwoliło na utworzenie się stowarzyszenia W styczniu dn. 12. równocześnie z otwarciem lokalu dla biura Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów i wspólnej czytelni odbyło się *I. walne zgromadzenie* członków nowego Stowarzyszenia, na którem dokonano wyboru wydziału i rozdzielono czynności urzędowe. Do Wydziału weszli:

Ks. prałat Dr. Z. Lenkiewicz jako przewodniczący, ks. kan. Dr. Pechnik jako zastępca, ks. kan. Dr. Zajchowski, ks. prof. Dr. Jougan jako skarbnik, ks. redaktor Chęciński, ks. prof. Dr. Żukowski, ks. Dr. Gerstmann jako sekretarz. Zastępcy: ks. J. Boczar, ks. Ciemniewski i ks. Dziurzyński.

Następnie zastanawiano się nad zorganizowaniem instytucyi lektorów miejscowych i zamiejscowych. Nazwiska ogłosi się wówczas, gdy wydział uzyska pewność, że wybór przyjęli.

Dnia 4. lutego odbyło się posiedzenie wydziału nowego Stowarzyszenia, na którem:

1) skarbnik zdał sprawę z listy wpisanych członków z wkładek przysłanych i przedłożył format karty wpisowej i statutów. Po zgodzeniu się na liczbę egzemplarzy statutów, które się ma drukować, uchwalono przesłać je p. t. Duchowieństwu łącznie ze sprawozdaniem dorocznem Towarz. wzaj. pom. kapł. Potwierdzenie wkładek przysłanych ogłaszać się będzie w *Gazecie kościelnej*;

2) sekretarz odczytał następnie regulamin dla lektorów, poczem rozwinęła się dyskusya nad kilku szczegółami regulaminu. Postanowiono przed wydrukowaniem tekstu regulaminu zasięgnąć jeszcze porady prawnej co do szczegółów wątpliwych;

3) uzupełniono listę lektorów i czasopism, któremi wypadnie zająć się dokładnie.

Do Stowarzyszenia wpisali się i przysłali wkładki: p. t. XX.: Hocheker Antoni 6 K., Wilczkiewicz Antoni 6 K., Lewandowski Franciszek 6 K. 05 h, Geruszczak Maksymilian 6 K., Dr. Nikiel Karol 6 K., Gruszka Andrzej 6 K., Zaremba Wawrzyniec 6 K., Piaskiewicz Józef 6 K, Majewski Maksymilian 6 K., Cewe Józef 6 K., Gadowski Walenty 6 K., Iwanicki Franciszek 2 K., Gromnicki Stanisław 8 K., Swadowski Ludwik 6 K., Dutschka Edmund 6 K, Pawłowski Zygmunt 6 K., Dr. Jougan Alojzy 6 K., Zaremba Hipolit 6 K., Dr. Zajchowski Józef 6 K., Ziemiański Błażej 6 K., Chęciński Jan 6 K., Głąb Jakób 2 K., Bryczkowski Mieczysław 2 K., Boczar Józef 6 K., Dziurzyński Kazimierz 6 K., Sokołowski Stanisław 1 K., Wolcz Walenty 6 K., Dr. Pechnik Aleksander 6 K., Bazał Jan 2 K., Sokalski Franciszek 6 K., Czechowski Michał 6 K., Majewski Ferdynand 6 K., Knendich Rajmund 7 K. 90 h., Aktyl Kazimierz 6 K., Puchalski Wawrzyniec 6 K., Głowiński Kazimierz 6 K., Grygiel Jan 6 K., Trznadel Piotr 6 K., Tabaczkowski Edward 4 K, Szamota Maryan 6 K., Dr. Żukowski Jan 6 K., Dr. Gerstmann Adam 6 K.

Wpisowe 2 K. i wkładkę roczną 4 K. prosimy przesyłać wprost do biura Towarzystwa kapłanów na ręce X. Boczara łącznie z innymi udziałami do Towarzystwa kapłanów, ul. *Skarbkowska 5.*

Od Wydziału Stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej.

We Lwowie dnia 10. lutego 1903.

Ś. p. O. Antoni Reichenberg T. J.

(Wspomnienie pośmiertne).

Kiedy Kraków opłakuje swą stratę na grobie śp. O. Wacława, to i Tarnopol nie mniejszą ponosi szkodę ze śmiercią O. Antoniego Reichenberga T. J. Jest to doprawdy »sztuką« dusz wybranych módz czynić dużo dobrego około siebie, a przecież pozostać nieznanym poza obrębem swojej działalności. Takim był zmarły co dopiero, bo 23. stycznia O. Reicheberg, a przecież cały Tarnopol — samych nawet żydów pewnie nie wyjmując — chyli ze czcią czoło przed pamięcią tego »świętego staruszka«, jak go powszechnie nazywano.

Rzeczywiście było co czcić, podziwiać, kochać i naśladować. Same nawet dzieje tego świątobliwego starca są niezwykłe. Urodzony w r. 1825 w Gorlicach, już od młodych lat objawiał zamiłowanie i talent malarski. Zaledwie opuścił był uniwersyteckie ławy we Lwowie, wybuchło powstanie na Węgrzech w r. 1848. Młody i pełen entuzyazmu akademik, co skosztował był na sobie germanizacyjnych kleszczów, w jakich cała Galicya jęcząc, nienawiścią tchnęła do ówczesnego rządu, pobiegł w szeregi węgierskie i odbył całą kampanię włącznie aż do ostatniej bitwy pod Vilagos.

Po przegranej uważał za stosowne usunąć się z kraju; podążył tedy za głosem swego artystycznego upodobania do Monachium, gdzie już wtedy nasza »Polonia« miała swą kolonię. Śród starszych kolegów zjawił się wątły, ale wielce utalentowany i pobożny 17-letni chłopczyna z Krakowa. Był to Jan Matejko, który już od pierwszych chwil zaczął zwracać na siebie uwagę tak kolegów jak i nauczycieli.

Starszy od Matejki Reichenberg nie tylko należał do wielbicieli jego talentu, ale — opiekując się nim w jego chorobie i przekonawszy się z bliska o jego czystej i iście ascetycznej duszy — począł ze czcią patrzeć na jego niezwykłe życie duchowe... Jak Mickiewicz wpłynął był na wskrzeszenie religijnych praktyk w dawnym żołnierzu i emigrancie a późniejszym jenerale OO. Zmartwychwstańców, Kajsiewiczu, tak i przykładowi Matejki zawdzięczał zawsze wiele O. Reichenberg. Pamiętam do dziś dnia dobrze — choć temu dawne już lata — z jakiem ożywieniem wspominał różne epizody z tego artystycznego życia i swoje zdumienie, kiedy na stoliczku obok chorego Matejki, znalazł rzecz naówczas niepraktykowaną — książeczkę Tomasza a Kempis » *O naśladowaniu Chrystusa Pana...* « Mimo to tkwiła głęboko w duszy Reichenberga nienawiść do Jezuitów, jaką był zaczerpnął z pism i z ust ich wrogów. Gdzie tylko zdarzyła się sposobność, wszędzie najzacięciej przeciw nim występował.

Żył w tym czasie w Monachium znakomity kapłan a razem artysta-malarz, O. Rinn, Jezuita. Koło roku 1840 pracował on i u nas w Galicyi, jako głośny kaznodzieja we Lwowie i malarz, który sam jeden miał przywilej malowania portretów ówczesnego namiestnika, arcyksięcia Ferdynanda Este. Na starość osiadł był w Monachium, a śród malarskiej drużyny cieszył się wielką sympatyą, jakby jaki patryarcha, nic nie mówiąc o jego wielkiej słodyczy. Bywali u niego malarze, poszedł tedy do niego i ówczesny malarz... Reichenberg; musiał atoli — jak wyznawał — gwałt sobie powien zadać: przecież ten O. Rinn, to członek znienawidzonego zakonu Jezuitów.

Właśnie sędziwy kapłan odmawiał sobie różaniec, kiedy wszedł nasz artysta i badawczem zmierzył go okiem... Przedstawienie się i serdeczne przyjęcie było dziełem jednej chwili. Skoro tylko młody gość usiadł obok O. Rinna i kilka słów zamienił, rzecze staruszek z uśmiechem:

— A wiesz pan co? Dobrze, żeś pan przyszedł. Pomożesz mi po koleżeńsku dokończyć mego różańca, bo mi już oczy nie pozwalają mówić brewiarza — a potem pogadamy sobie do woli.

— Ależ ja się na tem nic a nic nie rozumię! — zawołał przerażony artysta.

— A to ja pana zaraz nauczę; przecież to bagatela — odparł z uśmiechem staruszek. Oto tak. — I tu naprędce wyłożył mu sposób odmawiania różańca.

Nie było rady, ani nie wypadało uciekać; trzeba było usłuchać: usłuchał... zmówił, ale też — jak opowiadał potem — ten różaniec i ta wizyta wywarła stanowczy wpływ na jego serce, zasady a nawet kierunek życia... Niezadługo potem tego samego artystę można było zobaczyć w duchownej szacie, jako kleryka przemyskiego seminaryum...

Nie mała musiała się tam w tem gorącem sercu rozegrać walka; nie tylko bowiem świat miał Bogu poświęcić, ale i tę ukochaną sztukę, do której wzdychał od lat niemal dziecinnych. A dodajmy, że i w tej mierze nie tylko odczuć już można było religijny wpływ O. Rinna, ale i to razem, że niepowszedni talent nawróconego artysty już wtedy stworzył tak śliczny obraz Matki Boskiej Bolesnej, że — kiedy nagle wyjechał był do seminaryum w Galicyi, nie wykończywszy jeszcze w zupełności rąk Najśw. Panny, dyrekcya Akademii malarskiej pisała doń do seminaryum z prośbą i z ofiarowaniem kosztów podróży, by zechciał przybyć i dokończyć. Nie pojechał już więcej, ale obraz taki, jakim go zostawił, otrzymał mimo to — o ile wiem — nagrodę na wystawie, a dzisiaj zdobi ołtarz P. J. Ukrzyżowanego w Starejwsi i każdego mimowoli przykuwa do siebie.

Wyświęcony na kapłana, został X. Reichenberg przeznaczony na wikaryusza do Kołaczyc. Dziwna rzecz! Jakkolwiek zaraz gorąco oddał się apostolskiej swej pracy, to przecież nie pozbył się był jeszcze pewnych uprzedzeń do zakonu OO. Jezuitów i na dnie duszy pozostało jeszcze mimowoli coś z tego, co o nich był słyszał i czytał. Doświadczył sam na sobie suggestyjnej potęgi oszczerstwa i prawdy tego, co Wolter zalecał: *„Calomniez, calomniez! Il en restera toujours quelque chose“.* Wtem nadszedł rok 1869, awantury z Barbarą Ubryk i ów piekielny napad motłochu kierowanego ręką radykałów czy masoneryi na klasztor OO. Jezuitów w Krakowie.

Kiedy się o tem nasz ks. Wikary dowiedział z dzienników, rzekł zaraz sam do siebie — jak to opowiadał później:

— Teraz dopiero wierzę — choćby mi nikt nie mówił — że Jezuici muszą być nie tylko dobrymi kapłanami, ale szczególnie niebezpiecznymi dla wrogów Kościoła, kiedy tacy ludzie z taką wściekłością na nich się rzucają.

Nie tylko odrazu zmienił swe zdanie, ale owszem — postanowił sam zostać Jezuitą i na piechotę poszedł z Kołaczyc aż do Starejwsi z prośbą o przyjęcie go do zakonu. Słodycz, prostota i wielka pokora, to były cechy, któremi się odznaczał już od początku i dla których od wszystkich był czczony i kochany. Kiedy atoli w r. 1876 dostał się do Tarnopola i tam bliżej zetknął się z nędzą w niezwykle opłakanym naówczas szpitalu i po zaułkach przedmieściowych: wtedy całą jego duszę napełniło i posiadło niewymowne miłosierdzie i współczucie dla ludzkiej biedy... Rozbolałemu sercu kapłana coraz już było odtąd trudniej zajmować się malarstwem, bo myśli jego uciekały od sztalugi do szpitala i do biednych, a im bardziej rozwijała się jego ta nowa karyera... miłosierdzia, tem mniej zostawało mu czasu na wykończenie rozpoczętych szkiców... Stała tedy w jego zakonnej celi aż do ostatnich czasów malarska sztaluga, ale malarz od rana do nocy — w starym płaszczu z peleryną, z chlebem pod pachą a z wyżebranemi jałmużnami po kieszeniach obchodził najbiedniejsze nory i zaułki. A tak było przez wszystkie cztery pory roku, nawet i w późnej starości... owszem — nawet wtedy, kiedy paraliż złamał i tak już wątłe siły. Kiedy powracał na chwilę do domu, pożywieniem jego były suche

kawałki starego chleba, nieco kaszy na wodzie albo marchew surowa, a w nocy, kiedy w klasztorze już wszystko do snu się układało, można go było spotkać na klasztornym korytarzu, jak cichusieńko — jakby duch jaki — obchodził z wielkiem nabożeństwem stacye drogi krzyżowej.

Siwy, wychudły, zgarbiony, sam dla siebie okrutny — dla drugich miał i uśmiech gotowy i życie i siły: trzeba było sztuki, by go w tem poświęceniu pohamować. Ale też sam widok jego poruszał, pociągał i przemawiał lepiej nieraz niż kazanie. Słyszeć można było nieraz te i tem podobne zdania:

— To prawdziwy święty! . To anioł opiekuńczy Tarnopola. Jak Tarnopol będzie wyglądać bez tego świętego staruszka?!

Aż nagle — po 27 latach takiego apostolstwa miłości, rozbiegła się smutna wieść od krańca do krańca miasta: — Ojciec Reichenberg umarł! Rzeczywiście... po raz pierwszy odpoczął i poszedł po zapłatę za swe poświęcenia..

We łzach tych tłumów, a zwłaszcza we łzach biedaków› co klęczeli i płakali koło zwłok swego kochanego opiekuna, tętniał jęk niezliczonych chyba serc wdzięcznych i echo tego iście cudnego życia kapłana i »miłosiernego Samarytanina...« Pogrzeb jego zgromadził takie tłumy, że jeszcze może nigdy Tarnopol takiego pogrzebu od długich lat nie widział.

Tęskno nam po twej stracie — o święty kapłanie — i mimowoli przypominają nam się słowa wyryte na nagrobku innego apostoła polskiego ludu, że Cię lud wdzięczny

. . . . przez łzy widzi w niebie
I za Ciebie się modląc, modli się przez Ciebie«.

†††

Bursa św. Wojciecha we Lwowie.

Ratujmy młodzież!

Zatrważające szerzenie się niemoralności, która w wysokim stopniu procentowym znajduje swoje ofiary i między młodzieżą szkolną, jakto z statystycznych wykazów lekarskich publiczność z przerażeniem przyjęła do wiadomości, wkłada konieczny obowiązek na społeczeństwo, by temu najgroźniejszemu niebezpieczeństwu naszego narodu przeciwstawić zaradcze środki.

Przedewszystkiem skierować należy troskliwą pieczę na moralne wychowanie tych nieszczęśliwych uczniów, którzy pozbawieni są rodzicielskiej opieki, źródło bowiem degenerującej niemoralności między młodzieżą bierze swój początek tam, gdzie zupełny brak wychowania domowego, lub gdzie wychowanie to jest zwichnięte.

Jaki na to środek?

Internaty czyli bursy, zostające pod sumiennem kierownictwem i nadzorem ludzi pełnych poświęcenia, którzyby sami przejęci nawskróś zasadami wiary, praktyki religijne wspólnie z wychowankami przykładnie wykonywali, dając im temsamem oprócz nauki i wiedzy, także i *wychowanie*, podstawę moralności. Zwyczajnie też, gdzie jest gimnazyum, jest także jedna przynajmniej bursa. Jedyny tylko Lwów, stolica kraju, stanowi w tym względzie jaskrawy wyjątek, liczy bowiem siedm gimnazyów i dwie szkoły realne, a ściśle biorac, nie ma ani jednej bursy, gdy w porównaniu z innemi miastami, ośm przynajmniej takich dobroczynnych zakładów miećby powinien.

By tej gwałtownej potrzebie zaradzić, zawiązało się jedynie w celu założenia takiego wychowawczego zakładu »Towarzystwo Bursy Św. Wojciecha« we Lwowie, pragnące zjednoczyć w swem gronie wszystkich tych, którzy odczuwają tę niezbędną potrzebę spieszenia z doraźną pomocą materyalną, a przez to i moralną, tym najnieszczęśliwszym uczniom, którzy będąc pozbawieni rodzicielskiej opieki, dlatego tak łatwo schodzą na bezdroża, a co jeszcze gorsza, drugich pociągają za sobą.

Towarzystwo to zrobiło już poważny początek, uzyskało bowiem po długich rokowaniach od Ministeryum Wyz. i Ośw. na ten cel dom wraz z dwumorgowym ogrodem i kościółkiem Św. Wojciecha przy ulicy tejże nazwy we Lwowie. Realność ta jednakże wtedy dopiero oddaną zostanie Towarzystwu, gdy kosztem Towarzystwa stanie magazyn, podług planów przez wojskowość już sporządzonych, opiewających na kwotę 25.000 kor., celem pomieszczenia broni i mundurów, które obecnie w domu i kościółku Św. Wojciecha się znajdują. Reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa darowała już Towarzystwu grunt pod wspomniany magazyn. Towarzystwo przystąpi natychmiast do budowy projektowanego magazynu i urządzenia Bursy w nadmienionej realności, skoro tylko zbierze na ten cel niezbędne fundusze.

Udaje się przeto Wydział wspomnianego Towarzystwa z uprzejmą prośbą do Przewielebnych i Przezacnych P. T. Dobrodziejów o łaskawe wpisywanie się na członków tegoż Towarzystwa (z roczną wkładką 6 kor.) lub też o przyczynienie się do urzeczywistnienia tego szlachetnego zamiaru choćby najmniejszym datkiem, przesłanym łaskawie na ręce skarbnika Towarzystwa Bursy Św. Wojciecha ks. Dra' Jana Ślósarza, katechety wyższej szkoły realnej we Lwowie ul. Kurkowa l. 2. III. p., który zarazem wpisy nowych członków przyjmuje i na żądanie przesyła statuty Towarzystwa przez Władze zatwierdzone.

Lwów, 1903.

Za Wydział:

X. Sapieha	*X. Dr. Jan Ślósarz*	*Michał Lilyński*
prezes.	*skarbnik.*	*sekretarz.*

Bibliografia.

Ważne na post.

Kazania pasyjne tudzież Nauki w czasie ćwiczeń duchownych dla młodzieży gimnazyalnej z dodaniem kilku kazań przygodnych — przez ks. Dra Juliana Bukowskiego, Szambelana Jego Świąt., Proboszcza Kollegiaty św. Anny, byłego prof. religii gimn. św. Jacka w Krakowie. — Kraków 1902. Nakładem księgarni St. Krzyżanowskiego. Cena 2 kor. 25 hal.

Dobrze to ktoś powiedział, że najbogatszą kopalnią to doświadczenie. Dowodem tego książka wyż wymieniona. Na 254 str. pomieścił Czcigodny Autor sześć Kazań pasyjnych, cztery Nauki rekolekcyjne i jedenaście Kazań przygodnych. Cenzor ksiąg treści religijnych powiedział o tych kazaniach, »że są zgodne z nauką katolickiego Kościoła, że odznaczają się jędrnością stylu polskiego, jasnym wykładem założonego przedmiotu, pięknymi zwrotami, do życia praktycznego zastosowanymi«. Nadto zewnętrzna forma książki robi miłe wrażenie, bo druk czytelny i wyraźny, papier dobry, zaś cena niewygórowana.

Bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa przez zakonnika Trapistę (Tłumaczenie z francuskiego, z 16. wydania).

Daremnie silić się, by wykazać dobroć i pożyteczność tego dziełka — sama już liczba wydań najlepiej dowodzi wartości tej książeczki. Format nader zgrabny (32-o), stron 176, druk wyraźny. Po rozmyślaniach, których jest 75, — następuje sposób słuchania Mszy św. według św. Leonarda — Litania o Męce Pańskiej i krótkie a praktyczne nabożeństwo drogi krzyżowej.

Do nabycia u PP. Karmelitanek bosych we Lwowie na Kastelówce przy ul. Krzyżowej l. 46.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Tuchowie dnia 17. bm. O. Antoni Jedek, misyonarz ze Zgrom. Redemptorystów. R. i. p.

Dyecezya przemyska

Administratorem w Strzyżowie zamianowany został ks. Wojciech Krzyżak, tamtejszy wikary.

Od Redakcyi.

P. T. Konfratrów, którzy nadesłali nam swe prace, prosimy o cierpliwość. — Z cennych uwag skorzystamy.

W dzisiejszym numerze Gazety umieszczamy czwarty z rzędu artykuł o niedzielnym i świątecznym odpoczynku. Nastąpi jeszcze jeden pod tytułem:

„Niedzielny i świąteczny odpoczynek jako lekarstwo na dzisiejszą chorobę społeczną".

Sprawa ta — każdy przyzna — jest dzisiaj na czasie i piekąca, należałoby do niej zastosować owo zdanie »kuj żelazo, póki gorące!« Z nią więc, według ponownego upomnienia Ojca św. chciejmy »pójść w lud« w tem znaczeniu, ażeby go należycie o niej oświecić i dla niej go zapalić.

W tym celu zamyślamy z tych artykułów złożyć broszurkę, przeznaczoną dla szerokich warstw ludu.

Lecz jedynie przy gorącem poparciu całego duchowieństwa sprawa ta może wydać owoc dobry. Gdyby każdy ze Współbraci kapłanów w kraju zechciał przyjąć tylko 10 egzemplarzy w celu rozszerzenia ich w swoim rejonie pracy, w krótkim czasie mogłoby »pójść w lud« przeszło 20.000 takich broszur, z których każda byłaby najlepszym misyonarzem, bo weisnęłaby się wszędzie tam, dokąd nasze słowo nigdy nie dojdzie. Przedewszystkiem w naszych miastach i ich najbliższych okolicach należałoby rozrzucić całe tysiące takich broszur.

Prosimy przeto P. T. Współbraci prenumeratorów o łaskawe powiadomienie nas jak najwcześniej, chociażby i kartką korespondencyjną:

1) czy uważają także za rzecz odpowiednią i korzystną wydać taką broszurkę?

2) wiele nadesłać egzemplarzy i pod jakim adresem?

Według tego będziemy mogli oznaczyć w przybliżeniu liczbę egzemplarzy całego nakładu, a zarazem i cenę, która musi być możliwie jak najniższą.

Sprawę tę polecamy gorąco rozwadze i poparciu P. T. Współbraci.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na czasopisma: „Nowy dzwonek" i „Skarbnica ludowa", polecając go uwadze Szanownych Czytelników.

Ogłoszenie licytacyi.

Komitet parafialny rzymsko-katolicki w Rudkach rozpisuje niniejszem licytacyę na pokrycie dachówką kościoła paraf. w Rudkach i wystawienie sygnaturki z blachy.

Bliższe warunki i kosztorysy są do przejrzenia na plebanii. Termin do wnoszenia ofert naznacza się do dnia 15 marca 1903.

W Rudkach 11 lutego 1903.

Komitet.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle

z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej itd.

każdej wielkości, w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych poleca

J. HLÁVKA

artysta-malarz w Pradze, **Weinberge,** ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na okaz wysyła opłatnie.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA MALARZ

Lwów — ul. Batorego l. 26.

przyjmuję malowanie **obrazów do ołtarzy, stacye Drogi Krzyżowej** farbami olejnemi, na płótnie, drzewie i blasze, oraz malowanie **Bożych Grobów** każdej wielkości, za skromnem wynagrodzeniem. Proszę o łaskawe wczesne zamówienia.

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w rożnom wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów



Ś. P.

Ks. STANISŁAW SZYMAŁA.

Wspomnienie pośmiertne.

Ubył człowiek, którego strata niezwykle bolesna. Cichych pracowników, którzy zdala od szukanego rozgłosu spokojne wiodą życie, ubytek okazuje się dotkliwym, kiedy ich braknie. Ale świeża dziś mogiła z czasem porośnie zielskiem i żywot człowieka dziś opłakiwanego zwykłą kolei rzeczy utonie w fali zapomnienia. Nim wspólny ten wszystkiemu co na świecie los i tu swoją okaże moc, pragnie z przebytej wędrówki zmarłego kilka rysów przypomnieć towarzysz młodości, bliski świadek i powiernik jego myśli.

Śp. Stanisław urodził się w r. 1865 w Radochońcach. Już w latach dziecinnych a później młodzieńczych, dziwna na taki wiek powaga, skupienie umysłu i spokój, znamionowały duchowy jego ustrój. Praca nad wykształceniem i troska, by koszta nań łożone zbyt nie wysilały niezamożnych rodziców, wypełniały młodą głowę. Na tak poważny ton nastrojone życie nie mogło go po ukończeniu gimnazyum (w Przemyślu i Rzeszowie) gdzieindziej zaprowadzić, jak do seminaryum duchownego. Wybór tego stanu, odpowiadający jego usposobieniu i pojęciu o wzniosłości a zarazem trudnościach zadań kapłana, natężył jeszcze wyżej wrodzoną mu powagę i surowe pojmowanie stosunków życiowych. Wspomnienia z lat spędzonych w seminaryum (we Lwowie),

z czasów swego przygotowania do upragnionego celu, najżywiej mu pozostały w pamięci i najchętniej lubił je wskrzeszać. Widocznie ówczesne kierownictwo umiało takiem ciepłem otoczyć wychowanków, że zawsze z wdzięcznem sercem zwracali ku tym czasom myśli i w późniejszych przejściach i zawodach szukali tam pociechy. Śp. Stanisław mawiał: »w seminaryum zrobiono mnie człowiekiem, seminaryum winien jestem wszystko«. A szczegółowo pamiętał, komu był co winien, najmniejszej rzeczy nie zapomniał chyba że była nią chwilowa przykrość, bo on nie potrafił o przełożonych inaczej jak z szacunkiem mówić, wszelkie ich zarządzenia uważał za dobre. Stąd z czasów uniwersyteckich wyniósł głębokie przygotowanie kapłańskie i zawodowe. Pierwsze kroki jako młody ksiądz stawiał na ciężkim posterunku w Bełzie ale pod nadzwyczaj wytrawnym proboszczem. Z jaką on miłością o nim zawsze się wyrażał! Jak często w zawiłych sytuacyach na niego się powoływał! Nie znam osobiście ówczesnego księdza proboszcza Bełzkiego, ale z tego co słyszałem z opowiadań późniejszych śp. Stanisława, nie mógłbym sobie wytworzyć idealniejszego kierownika dla młodego nowicyusza, który co dopiero opuścił seminaryum. Po latach dwóch dostaje się w r. 1892 do Lwowa jako wikaryusz parafii św. Antoniego. Tu obok działalności duszpasterskiej, wśród której starał się udaremniać zgubne prądy bijące zajadle w Kościół, rodzinę i ład społeczny, działał jako przewodnik duchowny młodzieży najpierw szkół ludowych a następnie gimnazyum. W tym nowym charakterze mimo nawału zajęć parafialnych, praca jego nie zna nic dorywczego ani ubocznego, widzi w niej nie sam obowiązek czysto nauczycielski, ale posłannicze przeznaczenie i wielką odpowiedzialność przed Bogiem za dusze pieczy jego powierzone.

Kiedy uzyskał posadę stałą (w klasach równorzędnych gimnazyum IV.) i z parafią się rozstał, nie spuścił z gorliwości, ale wtedy dopiero począł trapić się, jakby swemu stanowisku najgodniej odpowiedzieć. Bezustannie uzupełniał i pogłębiał swą wiedzę, rozumiejąc dobrze, że przy dzisiejszym postępie nauk, młodzież łatwo może znaleść się na rozdrożu i wytycznej wskazówki nieraz potrzebuje. W kwestyach trudniejszych informował się, omawiał je ze specyalistami, wskazane dzieła wertował, i dopiero z ważoną i przetrawioną myślą szedł na godzinę.

Mimo że w koncentracyi przedmiotów szkolnych religię wyjęto za nawias, on właśnie z świeckimi przedmiotami zgodne zajął stanowisko. Ale całemu temu dążeniu inna wyższa myśl przyświecała. Stan umiejętności spełniał dla niego rolę drugorzędną, by łatwo ulegające zwątpieniu młode umysły upewnić, że w całej nauce Kościoła niema nic przeciwnego rozumowi. Główną myślą było nieustannie wskazywać na charakter naszej religii nadprzyrodzony i tak wdrożyć w młodzież na całe życie pamięć o wysokim celu człowieka i jego właściwym stosunku do Stwórcy. Gdy mu się zwracało uwagę, by więcej poświęcił czasu wyświetleniu pewnej kwestyi, odpierał energicznie: »Nie! dla mego celu to wystarczy, zapuszczać się głębiej w tę rzecz mogą profesorowie, ja mam co innego przed sobą, czego mi spuszczać z oka nie wolno«. Wiedząc, że w życiu najczęściej schodzi się na manowce skutkiem nieznajomości religii, kładł cały nacisk na poznanie zasad wiary i to nie tylko na godzinie katechizmu, nad którego metodą uczenia najwięcej się zastanawiał, ale nawiązywał je do Biblii, do liturgiki, od nich wychodził w dogmatyce, na nich opierał etykę, a ich niewzruszoność wykazywał w historyi kościelnej. Spodziewać się można, że chłopiec, który dłuższy czas zostawał pod jego przewodnictwem, nie zatraci prędko wiary, a nie brak takich, którzy w murach seminaryum szukają dalszego uświętobliwienia. Trzeba było widzieć, ile łożył pracy w egzorty. Nie były one błyskotliwe ani retoryczne, ale cechowało je to niezwykłe namaszczenie, które płynie z Słowa Bożego. Wchodził w nich w potrzeby duchowe młodych serc, podawał środki zaradcze, ale nad wszystkimi górowała rada, którą dyktuje Ewangelia. Kiedy zbliżał się czas rekolekcyi, jak obmyślał, by one dla młodzieży z największym wypadły pożytkiem! I znowu w wyborze kaznodziei, którego miał uprosić, oglądał się przedewszystkiem za takim, któryby w jego duchu wsparł dzieło podniesienia młodych dusz do Boga. Osobną forsę kładł na przygotowanie do Komunii św. To już było ulubione jego zajęcie, na które rok rocznie cieszył się. Kiedy już rozpoczęły się wybuchy krwi, zapowiadające jeszcze przed laty zdradziecką chorobę, która miała go teraz zabrać, staraliśmy się go napróżno skłonić, by się oszczędzał w mówieniu lub kim wyręczył się w wygłoszeniu nauk przygotowawczych do pierwszej komunii. To było daremne. Powtarzał z naciskiem: »Jaka pierwsza komunia, ta-

kie całe życie, ja miałbym taką chwilę wypuścić z rąk?« Nie było rady, szedł i wygłaszał po 10—12 całogodzinnych nauk. Ale za to co za radość błyszczała w jego oku, kiedy na końcu obdarzał pamiątką pierwszej komunii zarumienione szczęściem młode twarzyczki!

Kierować młodzieżą zdołał tem lepiej, że starał się każdego ucznia poznać, w jego położenie wglądnąć, podpatrzone skłonności ku dobremu wzniecić. Dojrzał w kim zamiłowanie do książki, podsuwał mu odpowiednią lekturę, widział którego w potrzebie, niósł pomoc materyalną, zawsze tak, że nikt o tem nie wiedział, chorego odwiedzał, dla strapionych miał słowa pociechy. Zagrażało komu nie dobre towarzystwo czy otoczenie, tak umiał zapobiedz złemu, że bez hałasu i chwały własnej naprowadził go na drogę dobrą. Gdzie było złe, z bezwzględnością chirurga usuwał je, by uchronić dobrych przed zepsuciem. Bolało go to najbardziej, że starsza młodzież jest tak wystawiona we Lwowie na złe wpływy, które paraliżują często najlepsze usiłowania szkoły. Brał to tak do serca, że w tajemnicy nosił się z myślą przeniesienia się gdzieś na prowincyę.

Skuteczność jego usiłowań z tem większem spotykała się powodzeniem, że wszędzie solidarnie szedł z profesorami świeckimi, tak w traktowaniu młodzieży jak i jej sądzeniu. Fałszywą pobłażliwością nie powodował się wcale; wybryk był wybrykiem, którego nie upiększał, a gdzieby strona religijna była zaangażowana, był nieubłagany. Wiedziała o tem młodzież i dlatego obok zaufania i miłości miała dla niego szacunek. Cieszył się nim w największym stopniu u kolegów. Niewypowiedzianie łagodny i do wszelkich przysług zawsze gotowy budził dla siebie to poważanie, które jest naturalnym wynikiem osobistej wartości. Żadna ofiara dla przysłużenia się drugiemu nie była za wielka, żadna praca dla drugiego za ciężka. Gdzie niejeden w służbowych czynnościach wypraszał się, on tam się cisnął. Wszelkie drażliwości osobiste wymijał, nieprzyjacioły godził, był węzłem koleżeńskiej łączności i przyjaźni.

Bezustannie czynny nie myślał o odpoczynku nawet wtedy, gdy zdrowie jego o to się upominało. Wróg wszelkiego popisu pracował w cichości, wielkich zgromadzeń, pod jakimkolwiek hasłem były zapowiadane, unikał wiedząc, że tam tylko najczęściej na słowach się kończy. On był człowiekiem czynu. Gdzie nadarzała się nawet zastępcza spo-

sobność do pracy, czy w konfesyonale czy na ambonie, czy w spełnianiu innych funkcyi parafialnych, o które go proszono, spieszył z ochotą i to bez względu na stan swego zdrowia. Do pracy obowiązkowej wprost rwał się i największym było dlań zmartwieniem, gdy w wykonaniu obowiązków z powodu wzmagającej się z każdym rokiem choroby nastąpić musiała przerwa. Powalony na łoże boleści, z którego już nie miał się podnieść, kiedy z rokiem szkolnym do obowiązków swych wrócić nie mógł, pisał do swego dyrektora: »Mam uczucie ptaka, któremu podcięto skrzydła«.

Rozległa wiedza i oczytanie musiały podać mu do ręki i pióro. To oddawał tylko w usługi religii i Kościoła. Redakcya »Gazety Kościelnej« naliczyłaby wiele wypadków nagłych i okolicznościowych potrzeb, kiedy pomoc śp. Szymały nie zawodziła. W roku jubileuszowym wyjaśnił w szeregu artykułów dokładnie i przystępnie istotę jubileuszu, jego podstawę i skutki, sposób korzystania zeń i warunki. Osobną wzmiankę poświęcić się godzi jego »Czytaniom majowym«. Miał on przez całe życie szczególniejszą cześć ku Najśw. Maryi Pannie. Bełz, zdaje się, wzmógł w nim jeszcze to nabożeństwo. Tam »na Zameczku« znajduje się cudowny obraz, który zewsząd ściąga pielgrzymki. Powziętą tam myśl napisania »Czytań« urzeczywistnił we Lwowie, przysługując się owem dziełkiem swoim współbraciom na miesiąc maj, a barwnem i prawie poetyckiem przedstawieniem rzeczy dostarczając ponętnej strawy czcicielom Maryi. Czcią tą pragnął przejąć wszystkich i wszystko. Z tego zakresu brał tematy do egzort, przypadające święta Najśw. Panny tłómaczył, młodzież wszystkich lat do odmawiania Różańca zaprawiał. Raz w czasie poufnej rozmowy wtrącił jakby do siebie: »Oby to w stałe części składowe Mszy św. weszło tak »Ave Marya« jak jest już »Pater noster«! — Ciągła myśl zaprzątała jego umysł, by napisać przygotowanie do pierwszej komunii. Od kilku lat nad nim pracował, plan i materyał miał w całości wygotowany, opracować go zdołał tylko w części. Kiedy w początku listopada widząc go przygnębionym groźnym stanem zdrowia dla odwrócenia jego myśli od choroby zapytałem go, o ile praca postąpiła, powstał, wyjął z szuflady biórka starannie napisany manuskrypt i podał mi w milczeniu. Na moje obliczenie czasu, kiedy rzecz będzie gotowa, popatrzył na mnie z takim wyrazem

smutku, że łez powstrzymać nie mogłem. Przeczuwał, że jej nie ukończy...

Po Bogu i swoich obowiązkach, myśli jego były przy rodzinie. O ile tylko środki jego pozwalały, starał się ulżyć swym starym rodzicom i dopomódz im w wychowaniu reszty rodzeństwa. Można powiedzieć, że dla nich o sobie zapominał. Kiedy spostrzegł, że może im go zabraknąć, w pierwszej chwili przeraził się. Nie bał się umierać, ale nie chciał umierać przez wzgląd na rodzinę. »Jak oni dadzą sobie radę bezemnie, — ach matka moja mnie nie przeżyje« — skarżył się przedemną. Zdał wreszcie wszystko na wolę Bożą, cierpienia ciała przygłuszyły słowa skargi. Niemym wzrokiem mówił tylko, co się w wnętrzu działo...

Mimo że w tem, co robił, nie szukał siebie i własnej chwały, nie mijało go uznanie. Już na pierwszej wikarówce dziękował mu piśmiennie dziekan za pilne opracowywanie tematów kongregacyjnych. Później za katechetury przełożeni świeccy kwalifikowali go stopniami najwyższymi, władza duchowna w świadectwie uzdolnienia na katechetę podniosła obok chlubnej wiedzy »integritatem vitae sacerdotalis atque honestatem«, na co trudno o większą pochwałę w języku ludzkim.

Jakie było życie, taka i śmierć. Kiedy mimo nadludzkich wysiłków dawnego kolegi z ławy szkolnej a obecnie zawołanego lekarza-specyalisty w chorobach piersiowych wszelka pomoc już okazała się daremna, pokrzepion wszystkiemi pociechami religii skończył na ręku swego kolegi seminaryjnego i przyjaciela, — on nad nim wypowiedział słowa generalnej absolucyi, odebrał jego ostatnie tchnienie i przymknął mu powieki na sen wieczny...

Zgon jego opłakała młodzież, towarzysze pracy, przyjaciele. W modłach żałobnych wziął czynny udział sam Arcypasterz, który i w czasie choroby go odwiedzał i zawsze wielką życzliwością go darzył, — wzięli kanonicy i liczni confratres, młodzież, koledzy, znajomi. Wielkie rzesze publiczności, w śród których znaleźli się i wyżsi dostojnicy duchowni i świeccy, towarzyszyły pogrzebowi. I ten sam niegdyś proboszcz Bełzki, który prowadził go na początkowej drodze kapłaństwa, prowadził go teraz na miejsce wiecznego spoczynku, ostatnie modły odprawił i nad otwartym grobem łzę żalu uronił.

Stary Rzymianin żegnałby go słowami: »Have anima candida«! Chrześcijanin kapłanowi, któremu w życiu przyświecała jasno gwiazda światła nadprzyrodzonego, doda nadto nadzieją i pociechą tchnące życzenie: »Lux perpetua luceat ei!«

Dr. Śmiałek.




LWÓW
DRUKARNIA KATOLICKA
Józefa Chęcińskiego.